Nr. 252. Lwów — Środa dnia 4 Listopada. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przesyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Wefnego, ulica Czarneckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Śr. św. Karola Bor. | Jutro: Czw. św. Elżbiety | Jakowa apost. Arety

Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m 58 | Zachód „ „ 4 „ 29

Długość dnia g. 9 m. 31 | Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 listopada.

Z prawdziwą radością zapisujemy na tem miejscu wiadomość, że ks. prałat dr. Stablewski, gorliwy kapłan i gorący a rozumny patryota, otrzymał wysoką godność arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Przeszła jego działalność jako proboszcza była nadzwyczaj dodatnia, bo w parafii jego panowała zupełna zgoda między Polakami a Niemcami; jego zaś długa działalność parlamentarna świadczy o jego szerokiej wiedzy, rozumie stanu, bystrości umysłu i energii. On się nigdy nie popisywał frazesami, chociaż w sejmie pruskim przemawiał bardzo często. Słuchano go też zawsze uważnie, zarówno na ławach rządowych, jak i junkierskich — i bardzo się liczono z jego argumentami. Za to liberałowie znieść go nie mogli, nietylko jako Polaka i katolika, ale jako konserwatystę. Wybornie określa go mowa, wypowiedziana przez niego wśród hucznych oklasków na polsko-katolickim wiecu w Toruniu. Rzekł on:

„Jako katolicy wiemy, żeśmy winni posłuszeństwo przełożonej władzy i spełniamy ten obowiązek zawsze i we wszystkiem, co się nie sprzeciwia woli Bożej; spełniamy nie dla tego jeno, że nas do tego zmusza konieczność, lecz przedewszystkiem ze szczerego przekonania, że tak być powinno. A jakże często trudno nam było spełnić ten obowiązek! — trudno niezmiernie, bo jeszcze i dziś otoczeni jesteśmy wyjątkowemi ustawami, a niezbyt dawno wskazywano na nas jako na wrogów państwa, gotowych w każdej chwili połączyć się z zagranicznym wrogiem. Ale zawsze było takie oskarżenie fałszem złośliwym i nieopartym na żadnych, choćby najmniejszych dowodach. Lecz przeszłość już jest przeszłością. Na tron wstąpił monarcha, który każdym swym czynem wskazuje, że stoi na wysokości zadań, jakie czas tworzy. On rozpoczął walkę z rozkładowemi żywiołami i bystrem okiem ocenił niebezpieczeństwo grożące od Wschodu. Rosya ze swą obcą cywilizacyą, ze swym urzędowym religijnym fanatyzmem, ze swą rasową nienawiścią i z dążeniami swemi do utworzenia wszechsłowiańskiej monarchii, albo raczej do zduszenia w swych uściskach wszystkich Słowian — stanęła jako wielkie polityczne niebezpieczeństwo dla Niemiec. Po której stronie nasze miejsce? — na to dają odpowiedź nasze dzieje, nasze wychowanie, nasza cała cywilizacya. Jesteśmy synami narodu, który nie może się zaprzeć, iż do Zachodu należy; jesteśmy synami katolickiego Kościoła, który w Rosyi ma najbardziej zaciekłego wroga. Bez względu na okoliczności musimy być obrońcami państwowego i społecznego ładu i wytrwać na tem stanowisku powinniśmy z całą energią i hartem. Ale nigdy i za żadną cenę nie wyrzekniemy się naszych narodowych praw i właściwości. Takie jest nasze polityczne wyznanie".

Oto więc takiego arcypasterza ma Wielkopolska. Czekają go wielkie trudy; infuła będzie dlań nieraz cierniową koroną; swoi z tych, co frazes bardziej ukochali od rzeczy, a krewcy są tembardziej, czem mniej doświadczeni, — i obcy z silnego obozu liberałów nie oszczędzą mu podejrzeń i oskarżeń bolesnych. Więc życzymy mu tego hartu, o którym on mówił w Toruniu; życzymy, aby niezłamany i niezniechęcony, a zawsze silnie wspierany przez rozumnych, wytrawnych i patriotycznych, szedł do tego celu, który określił słowami: Stać zawsze na straży państwowego i społecznego ładu, a praw i właściwości narodowych bronić! Szczęść mu Boże!

Przejazd cara przez Prusy w zupełnem pominięciem form etykietalnych tłómaczą niemieckie dzienniki tem, że widocznie silniejsze są w Rosyi wpływy panslawistyczne, niż dyplomatyczne reprezentowane przez p. Giersa. Z tego, zdaniem owych dzienników, wynika prawdopodobieństwo, że klęska głodowa, która dotknęła Rosyę, będzie raczej wyzyskana w celach wojowniczych, aniżeli zniewoli rząd do wyłącznego zajęcia się naprawą wewnętrznych stosunków. Zresztą — mówią te dzienniki dalej — wszelka reorganizacya stosunków jest niemożliwa dla dzisiejszego rządu, bo każdą przeróbką tego, co sam stworzył, przyznałby się do błędu, a tego nie można się spodziewać od fanatycznych twórców dzisiejszego systemu. Zatem należy się spodziewać, że jeśli w Rosyi położenie rzeczy stanie się groźnem, to rząd otworzy jakąś zewnętrzną klapę bezpieczeństwa.

Za trafnością tego rozumowania przemawia ta okoliczność, że Rosya wspólnie z Francyą uczyniła teraz krok ważny do poruszenia na nowo sprawy egipskiej. Powód do tego znalazły owe mocarstwa w rozporządzeniu angielsko-egipskich władz, aby wszyscy obcy poddani, osiedleni w Egipcie i prowadzący tam jakiekolwiek interesa, podlegali kontroli policyjnych urzędów. Reprezentanci dyplomatyczni Rosyi i Francyi natychmiast zaprotestowali przeciw temu rozporządzeniu, a ambasadorowie tych mocarstw w Stambule wystosowali noty do Porty, wskazując na niewłaściwość takiego zarządzenia, na obrazę zwierzchniczych praw sułtana i na to, że owe dwa mocarstwa przenigdy nie zezwolą, aby Anglia wykonywała policyjny dozór nad ich poddanymi. Za skutki podobnych nadużyć angielskich spadnie odpowiedzialność na Turcyę. Porta, otrzymawszy tę notę, jest w największym kłopocie: nie może interpelować Anglii, bo zakwestyonowane rozporządzenie wyszło z gabinetu egipskiego, który wprawdzie postępuje podług wskazówek londyńskich, ale o tem oficyalnie nic nie wiadomo; nie może również wydać żadnych poleceń egipskiemu rządowi, bo ten nie usłucha rozkazu, jak już nieraz to czynił, i przez to skompromituje pozory zwierzchniczej władzy sułtana. Oprócz tego trudno jest Porcie wystąpić wbrew własnemu interesowi, bo wiadomo, że ów rozkaz egipskiego rządu wywołały agitacye agentów rosyjskich i francuskich, trudniących się dla pozoru handlem lub przemysłem, a w gruncie rzeczy podtrzymujących ustawiczny ferment na Archipelagu, w Arabii, w Azyi Mniejszej i wreszcie w samym Egipcie. Dotąd nie wiadomo jaki będzie przebieg tej sprawy, lecz w każdym razie nie dla tego podniosły ją Rosya i Francya, aby ich noty powiększyły stosy archiwalnych aktów. Ich protest policzony będzie do całej litanii skarg, które w stosownej chwili upozorują konieczność jakiejś akcyi.

Wczorajszy telegram wspomniał o sobotnej debacie w parlamencie francuskim, jako o wypadku nieprzyjemnym, ale ostatecznie nieszkodliwym dla rządu, który sukcesami zagranicznemi zdobył jakoby taką powagę w narodzie, iż się nie potrzebuje obawiać ataków radykalnego stronnictwa. Doniesienie to musimy wyjaśnić. Rok temu, podczas krwawych zaburzeń w Fourmies, wystąpił przeciw wojsku i władzom majętny socyalista Lafargue. Za agitacye oddano go pod sąd i skazano na dwa lata więzienia. Dziesięć dni temu miasto Lille wybierało deputowanego. Lafargue otrzymał 5 tysięcy głosów i wprawdzie nie zwyciężył swego przeciwnika, umiarkowanego republikanina, ale udaremnił wybory. Nowe odbędą się w tym miesiącu. Otóż socyaliści i radykaliści w parlamencie zainterpelowali ministró[redacted] dla czego Lafargue'go nie wypuszczono z więzi[redacted]nia, aby mógł popierać swą kandydaturę. Prz[redacted]pomniano rządowi, że nawet za czasów cesarstw[redacted] uwolniono w takich razach politycznych więźnió[redacted] Oskarżono ministra, że ma podwójną miar[redacted] ks. Orleańskiego ułaskawił po dwóch miesiąca[redacted] a przyjaciela ludu i rzetelnego republikanina L[redacted]fargue'go nęka w wieży już od roku, lubo wyr[redacted] na niego był niesprawiedliwy, bo wydany zar[redacted] po rozruchach, w chwili wielkiego rozdrażnieni[redacted] Siarczyste mowy wygłosili radykaliści Roche[redacted] Clémenceaux, a Millerand dowodził że ministr[redacted]wie kopią grób dla republiki. Nareszcie zwolenn[redacted] rządu Deloncle, zaproponował przejść nad inte[redacted]pelacyą do porządku dziennego, a ministrowie [redacted] to się zgodzili. Głosowanie dało taki rezult[redacted] 240 głosów za rządem, 161 — przeciw. Wi[redacted] rząd zwyciężył, ale to jeno dla tego, że prawi[redacted] i część republikanów wyszła z sali, co znaczy, [redacted] rządu nie pochwala, ale nie chce go jeszcze ob[redacted]lać. W innym wypadku może zniknąć ta wię[redacted]szość 79 głosów i wtedy gabinet runie. Oto dla tego sobotnia dyskusya sprawiła wrażenie. Odtąd pod gabinetem grunt chwiać się zacznie.

Korespondencje.

Z Litwy 27 października,

Niniejszy rok na długo utrwali się w pamięci Litwinów, jako rok ciężkich doświadczeń. Po złym urodzaju przyszły pożary i epidemie, zuchwałe grasowanie band rabusiowskich i dziwne rozprzęganie się wszystkich stosunków. W ciągu miesiąca w jednej wileńskiej gubernii spaliło się dziewięć miasteczek, a w całym kraju około trzydziestu, wsi zaś tyle spłonęło, że im rachunek stracono. Według urzędowych raportów sprawników i stanowych naczelników, wszystkie te pożary powstały w skutek długiej posuchy, jednakże głos ogółu inną racyę podaje, wskazując na ten fakt stwierdzony, że każdy pożar powstaje naraz w kilku miejscach i że jeśli miasteczko odrazu całe się nie spali, to w parę dni znowu płonie. W Lidzie, podczas obu pożarów, które zupełnie ją zniszczyły, zrozpaczone tłumy rzuciły się na kilka osób, podejrzanych o podpalanie i poturbowały je najokropniej. Już te ofiary ślepego podejrzenia miały być rzucone w płomienie, gdy nadbiegło wojsko i uratowało tych nieszczęśliwych, a może winnych, bo jednak zatrzymano ich w areszcie, uwięziono jeszcze kilkunastu i rozpoczęto śledztwo. Palą się także lasy. Jednocześnie grasują epidemicznie: dyfteritis, szkarlatyna i tyfus brzuszny, a w miastach modna influenca, która jest tak samo śmiertelna jak tamte. Zwrócono na to uwagę w Petersburgu, przysłano komisyę lekarską, której nie przelękły się owe epidemie, ale przy tej sposobności wyszła na jaw taka sprawka panów czynowników: ponieważ stan zdrowotny w naszym kraju jest zły oddawna i coraz gorszy, więc cztery lata temu rząd asygnował pieniądze na założenie kilku nowych szpitali. Otóż założono je i prowadzono, ale — na papierze, a pieniądze asygnowane gdzieś się zapodziały.

Więc stan jest taki: niebywała drożyzna chleba, zupełny brak kartofli, dla bardzo a bardzo wielu brak dachu nad głową — i to wszystko przed surową zimą, która już się zaczęła. Dodam, że bezdomnych nędzarzy przybyło do nas w tym roku najmniej dwieście tysięcy; są to żydzi, wypędzeni z gubernij rosyjskich. Nie da się opisać ich straszne położenie, które robi z nich albo natrętnych i zuchwałych żebraków, albo zbrodniarzy. Oni to, żeby żyć, potworzyli bandy rabusiów, napadających w miastach już nie tylko na dwory, ale nawet na małe wioski. Często też się zdarza, że włościanie urządzają obławy na nich i staczają z nimi formalne bitwy. Jednak nie sami żydzi, ścigani przez rząd jak dzikie zwierzęta i jakby popychani na drogę rabunku, ale i kacapi — oni nawet bezczelniej — prowadzą zbójeckie rzemiosło. Z głębi Rosyi spro-[redacted]jeść muszą czynownicy! Z dawnych czasów na Litwie w gminach czynszowniczych i szlachty zagrodowej, były t. zw. „kasy gromadzkie", zapomogowe, spełniające swe zadanie w ogóle dobrze, a administrowane przez wybieralny zarząd. Rząd uznał, że niektóre te kasy są za wielkie, inne za małe, a w wielu gminach całkiem nie istnieją. A ponieważ wszyscy włościanie w równej mierze potrzebują taniego kredytu, przeto dobrze, naukowo, urządziwszy te kasy, można stworzyć odpowiedni fundusz dla wszystkich, przyczem nie będzie kapitałów nierozpożyczonych, więc martwych jak jest teraz w niektórych gminach. Zlane tedy będą te fundusze w każdym powiecie do jednej kasy i administrowane przez czynowników. Taki projekt posłano do Petersburga.

Wielu właścicieli lasów zawarło w jesieni z wojskowością takie kontrakta: Według danych im planów zbudują oni u siebie, w lasach, drewniane baraki, po jednym na kompanię i najwięcej pięć, na cały batalion. Dadzą oprócz tego plac na musztrę. Czynszu wojskowość będzie płaciła o połowę mniej, niż płaci teraz w miastach i miasteczkach, ale za to będzie obowiązana potrzebny opał kupować u tych właścicieli lasów po cenach targowych. Dla wojska jest to bardzo wygodne, bo żołnierze będą zdrowiej mieszkali. Takie kolonie batalionowe już w wielu miejscach stanęły i są zajęte przez żołnierzy, ale to jest dziwne, że prywatne realności w miastach, wynajmowane przedtem dla tych żołnierzy, wojskowość zatrzymała. Widocznie przyjdą nowe pułki.

W sprawie ucisku języka polskiego
w Królestwie Polskiem.

Przed kilku tygodniami ogłosiliśmy w piśmie naszem barbarzyńskie rozporządzenie z dnia 16 września b. r. naczelnika warszawskiego żandarmskiego policyjnego zarządu dróg żelaznych, które zabroniło urzędnikom wszystkich kolei w Królestwie Polskiem rozmawiać nawet między sobą po polsku. Lokajom w bufetach również między sobą i z publicznością nie wolno mówić po polsku.

W sprawie tego barbarzyńskiego rozporządzenia donoszą z Warszawy do *Dziennika Poznańskiego* co następuje:

„Grono rodaków naszych, rozważnych i spokojnych, przesłało rozporządzenie, o którem mowa, jeszcze pod datą 20 września do dzienników rosyjskich, a mianowicie do petersburskich *Świeta*, *Nowego Wremieni*, *Grażdanina*, *Wiestnika Jewropy* oraz do moskiewskiej *Russkoj Myśli*, z prośbą ogłoszenia owego rozporządzenia przy odpowiedniem piśmie.

Dzienniki te do tej chwili ani owego rozporządzenia nie ogłosiły i ani słowa nie pisnęły, choć cała sprawa znana im jest dobrze z *Dniewnika* naszego, który wszystkie redakcye tych pism trzymają, a zresztą z innych pism polskich zakordonowych, które za *Dniewnikiem* rozporządzenie owo powtórzyły z stosownemi uwagami. Rozumiemy i znamy dobrze stosunki prasowe rosyjskie, ale mimo to nie są one takiemi, aby w obec nich nie można rozporządzenia tego ogłosić i objektywnie go omówić.

Czytamy pisma rosyjskie i widzimy z nich, co jest wolno, a co nie wolno. Zasłaniać się nie mogą tem, że rozporządzenie to nie przeznaczone do wiadomości publicznej, bo skoro je ogłosiliśmy, to przestało być tajemnicą kancelaryjną, a stało się sprawą publiczną.

Może dzienniki te z powodu potworności rzeczonego rozporządzenia powątpiewają o jego autentyczności. Możemy im zaręczyć, że kopia im przesłana jest dosłowną, a mamy jej trzy jednobrzmiące egzemplarze.

Wszystko to rzuca charakterystyczne światło na dziennikarstwo rosyjskie, które umie wciąż wymyślać na Polaków i szczuć na nich, a nie śmie ani pisnąć w obronie słusznego prawa, własnego ich i Rosyi honoru.

I to jest dziennikarstwo, zwące się słowiańskiem!

Donoszą nam przytem z Warszawy, że żandarmerya prowadzi śledztwo, mające na celu wykrycie tego, który nam przesłał owo haniebne rozporządzenie. Daremne trudy.

Donoszą nam dalej, że „już są liczne skazania służby na 25 rs. kary za parę wyrazów polskich użytych w restauracyi i zapowiedzi utraty zajmowanego miejsca".

Pismo grona naszych rodaków wystosowane do wyżej powołanych dzienników brzmi w dosłownem tłómaczeniu jak następuje:

„Pozwalamy sobie przy niniejszem przesłać dosłowną kopię ostatniego rozporządzenia przez władzę żandarmską, do tutejszych dróg żelaznych wydanego w przedmiocie języka polskiego.

„Jednocześnie stawiamy pytanie, czy język państwowy powinien być obowiązkowo używany przy bufetach, przy porozumiewaniu się konduktorów z pasażerami i w rozmowach lokai restauracyjnych między sobą i z publicznością. Nie istnieją żadne przepisy prawodawcze o języku państwowym i sferze jego mocy obowiązującej. Wątpliwości zatem mogą powstać nawet w umysłach najwierniejszych poddanych.

„Czy takie fakta uzasadniają przekonanie Polaków i to w pierwszym rzędzie ludu polskiego, że Rosyanom nie idzie o wytworzenie sprawiedliwych i zgodnych z interesem państwa stosunków do Polaków, lecz o wytępienie ich języka i o wyparcie ich ze wszystkich stanowisk, na których jeszcze mogą zarabiać na życie? Prosto „do widzenia" powiedziane po polsku przez konduktora do gospodyni bufetowej ma oboje kawałka chleba pozbawić?

„Kto rozmyślnie i ze szkodą dla państwa kłamie? Czy Polacy dowodzący, że ich język i narodowość tępią i uciskają, czy *Warszawskij Dniewnik* nazywający to twierdzenie kłamstwem i oszczerstwem? W prasie polskiej odezwać się o tej kwestyi nie wolno. W umysłach kilku tutejszych Polaków powstała myśl odwołania się do prasy rosyjskiej. W przekonaniu, że ta prasa dotąd źle i jednostronnie o tutejszych stosunkach informowana, potrafi kwestyę rozebrać ze stanowiska rzeczywistych ogólnych interesów państwa i Rosyan, prosimy o ten rozbiór.

„Przy tej sposobności radzibyśmy się dowiedzieć, czy właściwym i politycznym jest zakaz wywieszania w wagonach tutejszych dróg żelaznych ogłoszeń po polsku, a pozwolenie na ogłoszenia po francusku i niemiecku. Gdyby Polacy mogli widzieć w tego rodzaju rozporządzeniach tylko rezultat wyścigu na drodze „diejatielstwa" między inspekcyą kolejową a władzą żandarmską w wyższych państwowych celach: nagrody, orderu i awansu, mniej byliby zatrwożeni. Ale trudno nie widzieć, że takie środki są wynikiem kierunku, dążącego do wytępienia języka polskiego i do załatwienia się z Polakami przez systematyczne usuwanie ich od wszelkiej służby, w której na życie zarobić mogą. W kraju coraz biedniejszym wypędzeni i głodni co mają do stracenia?

„Mamy nadzieję, że prasa rosyjska pominie na ten raz kwestyę polskiej intrygi, powstań, szlachetczyzny i katolicyzmu, i rozbierze sprawę ze stanowiska ogólnych interesów państwa i równego prawa wszystkich jego poddanych do bytu i rozwoju, a nie ze stanowiska interesów tej garstki Rosyan, która tu szuka karyery i swoje interesa z interesami swej ojczyzny utożsamia.

„W tej nadziei i ufni w bezstronność szanownej Redakcyi zapewniamy, że wypowiadamy myśli całego naszego ogółu i zostajemy

Z wysokim szacunkiem
Kilku Polaków z Warszawy.

NB Podobne odezwy posłało i kilku Rosyan z Warszawy".

Skandal na torze wyścigowym.

Z Wiednia piszą:

W ubiegłym roku dziwnie się jakoś działo na austryjackich i węgierskich torach wyścigowych.

Znawcy grający w totalizatora, bookmache-

---

3)

OPATRZNOŚĆ
NOWELA
JULIANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Zamiast odpowiedzi, pocałowała go raz jeszcze. Odłożył wówczas łyżkę i zapominając o rosole, począł ją wzajemnie całować.

— Moja złota!

— Mój jedyny!

— Zosieńko!

— Janku!

Nie widzieli mnie wcale, z czego też nie omieszkałem skorzystać, jak zwykle dziecko. Oto sięgnąłem do przygotowanego talerza szklannego z kompotem i między jedną a drugą łyżką rosołu, pochłonąłem chciwie prześliczną renklodę — ze strachu, pamiętam! — wraz z pestką!

Po chwili zasiedli znowu na miejscach i obiad przeszedł już prawie w milczeniu.

Tylko tatuś zawsze już odtąd się żegnał — coraz wolniej — coraz otwarciej..

. . . .

I co, w wobec tego, Jacentowa może mi jeszcze powiedzieć?

VII.

Co ona może mi powiedzieć?...

Pamiętam bowiem i to, że pewnego razu, gdym począł grymasić podczas obiadu, odezwał się ojciec, z jakimś dziwnym smutkiem w głosie:

Jedz, moje dziecko!.. Jedz, póki możesz!.. Widzisz, ja nie dojadałem dawniej, bom nie mógł i nie miał co jeść.. I dziś, pokutuję za to... kwękam!

VIII.

Ach, tak! To było prawdą i to właśnie za[redacted]truwało ciche szczęście nasze z owych czasów!

Smukły, wysoki, z jasną, rozwianą, al[redacted] piękną brodą i błyszczącemi zawsze, choć bardzo łagodnemi w spojrzeniu oczyma, mówiący przytem dość cicho, a przecie jakimś ostrym, nierównym głosem — oto, jakim ojciec pozostał w mojej dziecięcej pamięci.

Wychodził do sądu z rana, około dziesiątej, a wracał zwykle o trzeciej lub czwartej i już rzadko kiedy po za próg domu się ruszał.

Jeśli zaś koniecznie wypadło mu wyjść przed wieczorem, pamiętam, jak dobra mamusia wkładała ciepłą chusteczkę jedwabną w kieszeń jego paltota, a podczas lata nawet i do tużurka, mówiąc:

— Wieczorem, mój Janku, gdy będziesz wracał, pamiętaj o chusteczce lub zapnij się pod szyję, mój jedyny!

To samo bywało, gdy czasami wychodzili razem do państwa prezesostwa lub z jaką inną wizytą, zostawiając mnie w domu, ze starą Jacentową. A gdy już przyszła jesień, z deszczem i słotami, to mamusia i z rana, przed wyjściem do biura, doglądała sama, czy tatuś przypadkiem czego nie zapomni.

— Jakto, Janku?! — zawołała pewnego razu, gdy ojciec rzeczywiście chciał wyjść bez kaloszy — ty mnie chyba nic a nic nie kochasz!

— Ale bo.. — począł, ociągając się, swoim zwyczajem.

— Niech-no pan bierze zaraz, kiedy dobrze radzą. Cóż to znowu! — burknęła wówczas obecna właśnie przy tej scenie stara Jacentowa.

Ojciec się uśmiechnął, kalosze wziął — i począł znowu mamusię całować.

[redacted]

wet już przestałem zazdrościć temu Felkowi burmistrza, który co dzień z rana kłusował przed naszemi oknami na swoim gniadym kucyku. Słyszałem bowiem i zapamiętałem to sobie dobrze, jak mamusia szeptała do starej Jacentowej:

— Niech on się tylko raz, nie daj Boże, przeziębi, a już będzie źle!

Po tygodniu jednak ojciec wstał i począł żartować ze swojej słabości, a do mamusi mówił:

— Widzisz, Zosieńko, że ty zawsze musisz wszystko czarniej widzieć, niż jest w istocie.

— Chwała Bogu! — odpowiedziała mama.

— Chwała Jezusowi! — potwierdziła stara Jacentowa, wtrącając się, jak zwykle, nieproszona do rozmowy.

Poweselałem więc znowu i znów biegałem za Felkiem burmistrza, a choć spadłem z kuca, gdy mi go dał wówczas dosiąść i nabiłem sobie przytem na głowie potężnego guza, nie bolało mnie to nic — i nic nie czułem..

X.

Położył się znów i leżał cały miesiąc. I sam już teraz mówił: „Źle ze mną" — i dodawał: „Ha, trudno!"...

Mówił jeszcze i wiele innych rzeczy, których znaczenie później dopiero pojąłem.

Mówił mniej więcej tak:

— Widzisz, Zosieńko! Zatrułem ci życie... zmarnowałem ciebie i siebie.. Bo i coś miała przy mnie dobrego?... Trud, mękę — i nic więcej!... I na co się to zdało? na co?

Mamusia zamykała mu i wówczas usta, mówiąc:

— Nie bluźnij Janku! Dałeś mi najwyższe szczęście! Kochałeś mnie — kochaliśmy się oboje i kochamy dotąd!.. Nie żałuję niczego! Myślę tylko o tobie! Jestem bardzo szczęśliwa, a będę szczęśliwszą nad wszelkie wyrazy, jeźli postarasz się przezwyciężyć chorobę i wyzdrowiejesz!

Uśmiechał się wówczas smutno — i przyzywał mnie do swego łóżka — i całował w milczeniu...

XI.

Wiecie już! Umarł!

Zdaje mi się, żem bardzo go kochał, a jednak, o ile pamiętam, zgon jego nie wyrył się zbyt mocno w moim sercu i umyśle. Dla czego? Może, żem był jeszcze za młody, a może dla tego, że zostawała mi wówczas jeszcze ona — matka! Ona to zasłaniała mi sobą tę stratę, jaką wówczas poniosłem; ona umiała mię utulić — umiała kazać o wszystkiem zapomnieć, choć sama zapomnieć nie mogła i nie chciała — dziś to widzę dopiero!

Kiedy bowiem zbudziłem się w nocy, widziałem, jak stała nad zastygłemi zwłokami płacząc z cicha:

— Mamusiu! — szepnąłem.

Nie słyszała mnie wcale.

Przyczaiłem się tedy i zmrużyłem oczy, choć patrzyłem w nią ciągle.

— Do widzenia! — szepnęła, pochylając się nad sztywnem ciałem. — Zobaczymy się niebawem! O! bo ja ciebie nie przeżyję. Nie mogę przeżyć długo! Zanadto cię kochałam!..

I to wszystko się spełniło!

Doktor, który ojca znał i leczył, począł teraz coraz częściej do nas zaglądać. Przyszedł najprzód w tydzień po jego pogrzebie i siedział całą godzinę. A potem, to już przychodził prawie codzień, nad wieczorem, pytając z początku mamusi zawsze jednakowo:

— Nie przeszkodzę? Nie wypędzi mię pani?

Był już starszym człowiekiem, choć podobno osiwiał przedwcześnie. Przynajmniej siwym pamiętano go w naszem miasteczku oddawna. Żył sam jeden, mając przy sobie tylko równie siwego służącego, nie wychylającego się zresztą prawie nigdy po za próg domu. Więcej słyszano w mieście o tym służącym, niźli go znano.

Jacentowa, o ile pamiętam, podejrzliwie patrzyła z początku na te wizyty doktora. Nie lubiła go, bo nie lubiła doktorów, nazywając ich wprost „rzeźnikami". Nie było to bez powodu. Mąż jej, murarz, spadł niegdyś z rusztowania i zabił się na miejscu. Zabrano go, jak sama mówiła, do magistratu: „i tam pokrajano". Nienawidziła przeto wszystkich doktorów.

A te uprzedzenia swoje umiała wpoić i we mnie, słyszałem bowiem, jak mruczała po kątach za każdem jego przybyciem:

— Ciekawam, czego on tu chce?

A gdy mama poczęła pewnego dnia wychwalać jego dobroć i zacność, stara dodała z przekąsem:

— Dużo pomógł nieboszczykowi panu, o! dużo!

Stało się więc, żem i ja nosił w sercu jakiś skryty żal i niechęć do tego człowieka. Kiedym też nie zdołał czasem skryć się przed nim — i on, przytrzymawszy mię, poczynał gładzić po głowie na przywitanie — to pamiętam, żem zmrużał oczy mimowolnie, powodowany jakąś tajemną obawą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzy wreszcie zachodziło w głowę, zkąd takie a nie inne bywały gonitw rezultaty. Do startu stawały konie różnej wartości, lepsze i gorsze, jak to zwykle bywa. Jeżeli jednak bieg był interesujący, to znaczy iż totalizator większemi niż zazwyczaj obracał sumami, zawsze wygrywały konie gorsze, bal nawet najgorsze, za któremi znający się na rzeczy nie trzymaliby i szeląga.

Podobne niespodzianki powtarzały się tak często, iż zaczęły przechodzić w systemat. Dzienniki zajęły się sprawą żywo i słusznie podejrzywając nadużycia, nawoływały ku przedsięwzięciu energicznych środków, mających na celu wyrwanie złego z korzeniem. Szczególniej jaskrawo występowały pisma, czytywane przez mieszczaństwo austryjackie, które wprost twierdziły, iż publiczność na każdych wyścigach pada ofiarą bandy oszustów, do której należą głównie znani i wielce wzięci dżokieje.

Nawoływania dziennikarskie zrobiły swoje. Tak „Jockeyklub“ wiedeński jak peszteński wzięły sprawę gorąco do serca. Osobistości, zajmujące się sportem, oświadczyły, iż wraz z ajentami policyi śledczej działać będą w kierunku wykrycia nadużyć. W czasie wrześniowych gonitw w Budapeszcie po raz pierwszy zaczęła działać tajna policya turfowa, w której działaniach wzięła udział cała sekcya jockeyklubu. Policya tu działała tak ostrożnie, iż nawet członkowie jockeyklubu nie domyślali się jej istnienia. Po rozpoczęciu się sezonu gonitewnego w Wiedniu, policya przeniosła się na tor wiedeński, przybrawszy do pomocy kilkunastu członków policyi śledczej. Dość powiedzieć, iż śledzeniem oszustów zajmowali się na równi z innemi pp.: książę Franciszek Auersperg, ks. Alfred Montenuovo, ks. Paweł Esterhazy, dalej hr. Elemer Battyany, baron Zygmunt Uechtritz, ks. Festetics i t. p.

Rzeczona policya wielu ciekawych dopatrzyła się rzeczy. Spostrzeżono naprzód, iż przed rozpoczęciem gonitw zgłaszali się do okienek totalizatora chłopcy stajenni, którzy brali po kilkanaście biletów na konie najgorsze, a pomimo to wygrywali zawsze. Dalej zauważono, iż na wszystkich wyścigach bywało grono indywiduów, które rozprawiało przed rozpoczęciem gonitw z dżokiejami i od nich pewne otrzymywały wskazówki. Ludzie ci odbierali nawet pieniądze od dżokiejów i dokonywali umów z bookmacherami. Idąc po nitce do kłębka, docieczono, iż ludzie ci byli po prostu komisantami dżokiejów, którzy stawiali na totalizatora i rozumie się, wygrywali zawsze.

Istniało więc stowarzyszenie dżokiejów, mające na celu osiąganie dużych wygranych przez fałszowanie rezultatów wyścigowych. Z zestawienia obserwacyj, poczynionych na trybunie sędziów ze spostrzeżeniami policyi turfowej, okazało się, iż przywódzcami bandy oszustów byli dżokieje: Werne, Smith, Coates i Busby. Dżokeje ci w czasie gonitw rozmyślnie wstrzymywali powierzone sobie konie, na które nikt z publiczności nie trzymał na totalizatorze. Tak więc na ostatnich wyścigach w biegu drugim stawał do startu ogier v. Pechy'ego „Hippomenes“, bardzo przez publiczność faworyzowany, na którym siedział dżokej Smith. W chwili, gdy konie stanęły już gotowe do biegu, zjawił się u okienka totalizatora jakiś elegancki młodzieniec, który kupił kilka pięćdziesięcioguldenowych biletów na konia Rosi-nini.“ Młodzieniec ten był wysłańcem Smitha, gdyż „Rosi-nini“, jakkolwiek daleko niższej od „Hippomenesa“ wartości, wzięła nagrodę.

Następny bieg również ciekawych dostarczył dokumentów do dziejów skandalu na wiedeńskim torze. „Marya-Teresa“ była ogólną faworytką, wygrała jednak „Judica“, za którą totalizator płacił 79 guldenów za stawkę pięcioguldenową. Jeden z bandy, niejaki Jakoffy, który postawił w ostatniej chwili na „Judicę“ 400 guldenów, otrzymał z kasy totalizatora 6400 guldenów. Jak widzicie, oszustwo opłacało się przynajmniej członkom stowarzyszenia. Dżokiej Wallace natychmiast po biegu, na zasadzie orzeczenia sędziów, został skazany na 200 guldenów kary za to, że w sposób widoczny wpakował „Maryę-Teresę“ na baryerę.

Na zasadzie poczynionych obserwacyj, jockey-club wiedeński przystąpił do ukarania winnych. Wyrok sędziów postanowił, iż dżokeje Thom Busby i R. Coates zostają pozbawieni prawa jazdy raz na zawsze na wszystkich bez wyjątku torach austryackich i węgierskich. Jednocześnie rozesłano cyrkularze do dyrekcyj wyścigów konnych w Niemczech, Francyi i Anglii z prośbą, aby wyrok sędziów jockey-clubu i zagranicą mógł znaleźć zastosowanie. Dżokieje: Warne, Smith, Martin, Bell, Glower i Chandler zostali obłożeni wysokiemi karami pieniężnemi, lub pozbawieni z siodła na przeciąg sześciu miesięcy do trzech lat. Prócz tego dyrekcya wyścigów wiedeńskich postanowiła niedopuszczać na tor osób, posądzanych lub przekonanych o stosunki nieczystej natury z dżokiejami i ogłosić ich listę w piśmie sportowem, organie towarzystwa.

Dżokiej Busby uważany był dotychczas za bardzo uczciwego pracownika, tak łotr umiał maskować swe szacherki. Dopiero od roku zeszłego publiczność zaczęła podejrzywać nadużycia. Dżokiej Coates już nieraz miewał zatargi z sądem jockey klubu, a w ostatnich paru latach opłacił kilkakrotnie grube kary za fałszowanie rezultatów gonitw.

Wszyscy hodowcy natychmiast po wyroku sędziów zerwali kontrakty z dżokiejami, skazanymi na mniejsze lub większe kary. Prócz tego, wobec fałszywych rezultatów gonitw, postanowiono nie wydawać sprawozdania, w którem corocznie oceniane bywają zalety koni, wybitnie zajmujących stanowisko w ubiegłym sezonie.

Dodajemy, iż dżokiej Martin, snać spodziewając się nagrody za denuncyacyę, zgłosił się sam do dyrekcyi wyścigów wiedeńskich i poczynił zeznania, które kompromitują wielu dżokiejów i trenerów. Nadużycia działy się na kilkunastu torach wyścigowych. Zeznania Martina wraz z relacyą jockey-clubu odesłano do biura policyi, w celu pociągnięcia oszustów do odpowiedzialności karnej. Obudzona czujność upoważnia do mniemania, iż niebawem większość spekulantów, fałszujących rezultaty wyścigów, zdemaskowaną będzie ku wielkiej uciesze hodowców i szerszej publiczności, zapychających dotychczas swemi guldenami kiesze nie rzezimieszków turfowych.

Ostatnia podróż Kennana po Syberyi.

III.

W Minuzińsku.

Minuzińsk, jestto zamożna mieścina licząca 5 do 6000 ludności, a oddalona od Petersburga o 5000 kilometrów. Mało który z cudzoziemców podróżujących po Syberyi zwiedza Minuzińsk a to dla jego znacznego oddalenia od głównego gościńca wojskowego. Dla nas podwójnie interesującem było zwiedzić to miasto, raz dla tego, że znajduje się tam najznakomitsze muzeum archeologiczne i przyrodnicze Syberyi a powtóre, że jest ono miejscem wygnania wielu wybitnych postępowców i rewolucyonistów rosyjskich.

Przybyliśmy do Minuzińska 23 stycznia o godzinie pół do szóstej rano. Z niektórych kominów wznosiły się już słupy dymu, z czego wnosić mogliśmy, że wielu mieszkańców już nie śpi, okiennice jednak wszędzie były jeszcze pozamykane i dla tego nigdzie nie widzieliśmy światła. Puste ulice miasta nadawały mu jakiś dziwny, ponury wygląd wyludnionej miejscowości. Na pytanie woźnicy, dokąd ma nas zawieźć odpowiedziałem: „Do oberży, przecież jest tu jakaś?“. „Dawniej była, odpowiedział niepewnie, czy istnieje jeszcze dziś, Bóg to raczy wiedzieć. Jeżeli panowie nie mają znajomych, u których by mogli stanąć, to ja już postaram się o to“. Mieliśmy wprawdzie listy polecające do kilku znakomitości minuzińskich i znaleźlibyśmy u nich bez wątpienia gościnne przyjęcie, jednakże trudno było ich budzić w nocy. Kazaliśmy więc woźnicy szukać zajezdnego domu Wnet stanęliśmy przed wielkim dwupiętrowym budynkiem. Woźnica nasz stukał do bramy długo a tak głośno że wszystkie psy z sąsiedztwa zbiegły się, nareszcie wyszedł zaspany i mruczący parobek i oświadczył nam, że ten dom nie jest wcale hotelem i że jeżeli nie przestaniemy takich hałasów wyprawiać wówczas nie będziemy wcale potrzebowali hotelu, bo znajdziemy w areszcie bezpłatne mieszkanie. Niezrażony tem woźnica spróbował jeszcze szczęścia w innej części miasta i narobił tam takiego samego hałasu. Tym razem rezultat był już pomyśiniejszym, natrafiliśmy wprawdzie na zajazd lecz całkiem zajęty. Gospodarz, litując się nad naszem położeniem, wskazał nam adres niejakiego Sołdatowa, i w jego na wpół zawalonej chałupie dostaliśmy nareszcie pokoik.

Zaledwie zniesiono rzeczy nasze do tego pokoiku, położyliśmy się w ubraniu na podłodze i spaliśmy twardo do godziny 10-tej. Potem wstaliśmy, ubraliśmy trochę porządniejsze odzienie, zjedliśmy śniadanie i wyszliśmy przypatrzyć się miastu i złożyć konieczne wizyty. Z oddaniem listów polecających zesłańcom postanowiliśmy wstrzymać się czas jakiś aż poznamy stosunki w jakich zostają ci zesłańcy do mieszczan i aż dowiemy się jakim człowiekiem jest miejscowy sprawnik (kierownik policyi). Pierwszą wizytę złożyliśmy znanemu uczonemu Martianowowi, który miał tam mały handelek korzenny i założył muzeum w Minuzińsku. Po okazaniu listu polecającego od redaktora petersburskiego pisma *Wschodni Przegląd*, doznaliśmy jak najserdeczniejszego przyjęcia Wspomniane wyżej muzeum, z którego wszyscy wykształceni Syberyjczycy są dumni, jest wymownym dowodem, co może zdziałać jeden człowiek potęgą woli i żelazną wytrwałością. Kiedy Martianow przybył w r. 1874 do Syberyi, nie było w całym kraju ani jednego zbioru tego rodzaju. Po osiedleniu w Minuzińsku, jakkolwiek ubogi i zmuszony dla chleba prowadzić swój handelek, wziął się Martinów zaraz do zbierania rozmaitych okazów. Wstawał raniutko a kładł się zawsze spać po północy, ażeby tylko zyskać jak najwięcej czasu dla celów naukowych Poruszył wszystkie sprężyny dla planu swego, zainteresował nauczycieli w Syberyi i cesarską akademię umiejętności i w ten sposób udało mu się w ciągu dwóch lat zebrać 1500 przedmiotów, przeważnie okazów przyrodniczych i przeszło 100 dzieł fachowych. Muzeum to darował miastu, a wówczas gdy je zwiedzaliśmy wykazywał katalog 24.000 okazów i około 10 000 tomów dzieł. Kilkunastu bogatych obywateli Sybirskich wydało potem własnym kosztem nadzwyczaj cenny katalog przedmiotów znajdujących się w muzeum wraz z atlasem illustrowanym i wybudowało przestronny gmach na pomieszczenie zbiorów muzealnych i biblioteki kosztem 15000 rubli. Katalog ten i atlas, ułożony przeważnie przez zesłańców politycznych, zyskał uznanie towarzystw naukowych w całej Europie.

Gdyśmy ukończyli zwiedzanie muzeum zaprowadził nas p. Martianow do kilku dostojników minuzińskich między innymi do burmistrza Lithina, do dra Malinina, który miał śliczną cieplarnię i dom urządzony z wielkim komfortem i do młodego bogatego kupca Safianowa, który prowadził handel z Sojotami, mieszkającymi na granicy mongolskiej. Byłem także u sprawnika Znameńskiego, lecz nie zastałem go w domu. Następnego rana o godzinie 9 przyjechał po nas p. Safianow wygodnemi, wielkiemi saňmi w celu odbycia z nami wycieczki do osad Tatarów kaczyńskich. Droga prowadziła częścią przez zamarzniętą rzekę Obakan, częścią przez rozrzucone na niej małe wysepki aż do jej ujścia, a następnie przez równy, śniegiem naokoło pokryty step. Okolica była płaska, bezdrzewna i nie przedstawiała nic godnego uwagi. Jedynie zajmowały nas mogiły rozsypane tam w wielkiej liczbie i olbrzymie płyty kamienne Niektóre płyty miały 4 5 metrów wysokości, szerokie zaś były na metr i więcej. Płyty te tudzież mogiły i odnajdywane w nich rozmaite narzędzia, pochodzące z epoki bronzowej, są według ludowego podania pozostałością po przedhistorycznym ludzie Czudysów. W każdej prawie chacie włościańskiej w dolinie nad górnym Jenisejem znajdziesz mnóstwo pamiątek po Czudysach. Zapytasz o nie dziecko, to przyniesie ci gdzieś z kąta chaty ułamki strzał, narzędzie bronzowe podobne do jednej połowy nożyc, krzywy nóż miedzianny i t. p. Mnóstwo starych broni i innych przedmiotów znaleziono także przy oraniu na polach otaczających Minuzińsk.

O godzinie 11 przed południem przybyliśmy do osady Tatarów kaczyńskich. Osady te niewiele różnią się od wsi rosyjskich albo od osad cywilizowanych Buriatów. Największa część domów poszytą jest dachami, ma kominy, okna, ludzie zaś z powierzchowności podobni są do trochę cywilizowanych Indjan. Tu i ówdzie widzieliśmy chaty których ośmiokątna budowa i stożkowaty dach z kory przypominały kibitkę kirgizką i świadczyły o tem, że przodkowie dzisiejszych mieszkańców mieszkali w namiotach. Zresztą nie znaleźliśmy w osadach tych nic interesującego. Także i wnętrze chat nie przedstawiało nic takiego, coby mogło zwrócić na siebie uwagę Na całe bowiem urządzenie wewnętrzne składały się rosyjskie meble, trochę naczynia, samowar i na tem koniec.

Dwa tylko ślady gustu tatarskiego, a właściwie pozostałości po Tatarach znalazłem, t. j. kołyskę podobną do małych sanek Eskimosów ciągnionych przez psy, tudzież pęcherz do destylowania araku, przyrząd bardzo prymitywny, w którym wytwarza się mętny i obrzydliwy płyn. Działanie jego musi być wprost trujące. Zresztą było wnętrze chałup tak duszne i brudne, żeśmy woleli spożyć śniadanie na dworze, na wolnem powietrzu, aniżeli w jednej z nich. P. Safianow znany jest bardzo dobrze osadnikom tatarskim. Kazał on kilkunastu kobietom przybrać się w świąteczne szaty, co one chętnie uczyniły, a towarzysz mój p. Frost odfotografował je. Przed wieczorem wróciliśmy napowrót do Minuzińska.

Nie sądźcie jednak, że dla zwiedzania muzeum tatarskich i t. p. zapomniałem o politycznych przestępcach, zamieszkałych w Minuzińsku, dla których głównie przybyłem do tego odległego zakątka. Myślałem ustawicznie o tem, ażeby się do nich zbliżyć, jednakże stawała mi na przeszkodzie jedna trudność. Oto na kilka dni przed przybyciem naszem uciekł przestępca polityczny Masłow, w skutek czego podwojono ostry nadzór nad resztą zesłańców. Do tego jeszcze bawili tam właśnie prokurator i pułkownik żandarmeryi z Krasnojarska w celu przeprowadzenia śledztwa. czego następstwem była zdwojona czujność policyi, skompromitowanej ucieczką Masłowa. W takich warunkach trudno było wejść w bliższe stosunki z zesłańcami bez wiedzy władz i dla tego też musieliśmy być bardzo ostrożni.

Cel naukowy przyszedł nam z pomocą P. Martianow opowiadał mi, że bardzo wielu wygnańców politycznych pomagało mu w pracy około zestawienia i opisania zbiorów muzealnych, że interesują się oni temi zbiorami i odwiedzają często bibliotekę i muzeum. Oddałem się przeto z zapałem badaniom naukowym, a dopomagała mi wielce ta okoliczność, że jestem członkiem amerykańskiego towarzystwa geograficznego i towarzystwa antropologicznego w Waszyngtonie. Poprosiłem p. Martianowa, ażeby pozwolił mi przenieść do mego mieszkania sojocki pług, kilka narzędzi miedzianych i bronzowych, pod pozorem, że chcę je dokładnie studyować i porobić z nich zdjęcia. Gdyby więc teraz jakiś gorliwy urzędnik policyjny nawiedził nasze mieszkanie, przekonałyby go te przedmioty, jak niewinnym jest cel naszego pobytu.

Uczyony pan Martianow nietylko, że zapełnił cały nasz pokój rozmaitemi relikwiami naukowemi, ale przyprowadził nam wnet jednego zesłańca politycznego, uczonego teologa i archeologa Dymitra Klementsa, do którego miałem list polecający od kilku zesłańców politycznych w innej stronie wschodniej Syberyi. List ten wyjąłem ze skórzanego schowku, który nosiłem pod koszulą a przechowywałem w nim wszelkie „niebezpieczne“ papiery, z których miałem zamiar korzystać podczas podróży i doręczyłem go natychmiast Klementsowi. Klements odczytał list ten uważnie, potem zaświecił zapałkę i spalił go, a popiół rozdeptał i rozrzucił po podłodze ażeby wszelki ślad zniszczyć. „Najbezpieczniej jest w ten sposób robić z takiemi listami“, powiedział mi. Na wieczór udaliśmy się wszyscy do Martianowa, który zaprosił nas na herbatę.

Nazajutrz mieliśmy pierwsze zajście z policyą minuzińską. Leżeliśmy jeszcze w łóżku, — a raczej mówiąc — na podłodze, gdy naraz we drzwiach naszego pokoju ukazał się mężczyzna w niebieskim mundurze i ostrym głosem zapytał nas o paszporta. Powiedzieliśmy mu, że paszporta nasze odesłaliśmy do policyi zaraz po przybyciu naszym do Minuzińska, tam zapewne dotąd muszą się znajdować. „Gdyby one tam były, to wiedziałby o nich inspektor policyi, tymczasem on o nich nic nie wie“, odpowiedział przybyły arogancko. „Jednakże powinien wiedzieć“, rzekłem rozdrażniony, „i mógłby oszczędzić nam niepotrzebnego budzenia nas rano we własnem naszem pomieszkaniu. Podróżujemy już od tak dawna po Syberyi, że wiemy sami dobrze, jak się obchodzić z paszportami. Natychmiast po przybyciu do Minuzińska odesłaliśmy je na policyę“.

(dok. nast.)

Kronika.

Lwów 3 listopada

Arcyksiążę Leopold Salwator powrócił dziś rano z urlopu do Lwowa.

Dar. Pogorzelcom gminy Szmaszkowce, w pow. czortkowskim, darował Cesarz 200 złr., pogorzelcom zaś gminy Jatwięgi 100 złr.

Mianowania. Komisarz skarbowy, Wojciech Borkowski, zamianowany został starszym komisarzem przy kraj. dyrekcyi skarbu w Wiedniu.

P. Eugeniusz Malikiewicz, rewident rachunkowy buk. dyrekcyi skarbu, mianowany radcą rachunkowym i kierownikiem rachunkowego departamentu przy tej dyrekcyi [redacted]

Prezentę na gr. kat. probostwo w Suchostawie otrzymał ks. Simonowicz ze Srok.

Towarzystwo opieki nad sługami im. św. Kazimierza, na wzór lwowskiego, powstaje także w Stanisławowie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 5 listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem.

Uregulowanie kwestyi ortografii polskiej przez Akademię Umiejętności stało się nakoniec faktem dokonanym, aczkolwiek nastąpiło w skromniejszych rozmiarach i granicach, niż się na to pierwotnie zanosiło. W styczniu b. r. Rada szkolna krajowa przesłała Akademii „Projekt ortografii“ z prośbą o jego zbadanie i poczynienie odpowiednich zmian, a ewentualnie uzupełnień. Projekt ten, zbadany i w niektórych punktach przez komisyę ortograficzną Akademii uzupełniony, przyszedł w sobotę na ostatniem posiedzeniu pod obrady członków najwyższej naszej instytucyi naukowej, a przyjęty przez nich, zyskuje w ten sposób powagę, pozwalającą się spodziewać, że sprawa ujednostajnienia polskiej pisowni jest już bliską ostatecznego rozwiązania. Komisya Akademii, jak to wyraźnie w swem sprawozdaniu zaznacza, nie myślała „o radykalnej reformie, o obmyśleniu nowej pisowni, opartej na zasadach umiejętności języka“. Chodziło jej o to jedynie, „żeby ustalić pewne prawidła w niektórych kwestyach wątpliwych i usunąć w nich niejednostajność pisowni, czyli innemi słowami z dwóch lub kilku sposobów pisania, których używają obecnie w niektórych szczegółach pisowni, wybrać ten sposób, który jest najdogodniejszy i najbardziej rozpowszechniony“. Rezultaty ważniejsze, jakie Akademia na podstawie sprawozdania komisyi przyjęła, zestawiamy poniżej: 1) W bezokolicznikach od tematów na g pisze się dz a nie c, a więc ledz, biedz, módz, zamiast lec, biec, móc. Są to wprawdzie nieprawidłowości, sprzeczne z nauką, ale oparte na tak głęboko zakorzenionym zwyczaju, że dziś byłoby już trudno go usunąć. Próbowano „wyciąć te wrzody na ciele pisowni naszej“ za pomocą szkoły. Ale gimnazyasta pisał móc pod groźą złego stopnia a nazajutrz po maturze powracał z radością do dz w tr. bezok.“ 2) Podobnież wbrew postulatom nauki przyjmuje się ze względów na rozpowszechnienie pisownię ł w imiesłowach; starłszy, zjadłszy itp. 3) é uchwaliła Akademia zaniechać, a więc pisać: Andrzej, mleko, ulewa, cztery. 4) x zachowuje się jedynie w imionach własnych, zresztą należy usunąć je zupełnie, a więc pisać według brzmienia: kodeks, tekst, egzamin, egzemplarz. 5) ge pisać tylko w wyrazach przyswojonych z łacińskiego i greckiego (geometrya, generał), oraz w imionach własnych (Gerwazy), zresztą wszędzie gie: giełda. 6) Wyrazy spolszczone z łacińskiego -ia, -ie pisać należy według tradycyi kilku wieków przez -ya (po c, d, r, s, t, z), -ia (po innych spółgłoskach), a więc: Francya, sympatya, dyabeł, Dania, Anglia. Zaleca więc teraz Akademia pisać, odstępując od swojej dotychczasowej ortografii: Marya, a nie Maryja lub Marja. Wiadomo, że za tym ostatnim sposobem pisania oświadczyli się w ostatnim czasie filologowie warszawscy (Kryński, Karłowicz).

Co do wielu kwestyj spornych Akademia na razie zdania nie uważała za stosowne wydać, uważając w nich raczej wątpliwość gramatyczną niż ortograficzną za źródło sporu, (np. dobremi czy dobrymi dziećmi?).

Odczyt p. W. Finna z Londynu. We środę d. 4 bm. odbędzie się o godzinie wpół do 8 wieczorem w hotelu Żorża w sali Towarzystwa „Frohsin“, odczyt p. Finna, który będzie mówił o elektryczności indukcyjnej. Odczyt swój objaśni p. Finn bardzo wielema zajmującemi doświadczeniami. Odczyty p. Finna są bardzo zajmujące i pouczające, doświadczenia robione przez niego są tak piękne i dokładne, że warto je zobaczyć. Nie wątpimę więc, że jutro publiczność nasza licznie zapełni salę „Frohsinn“.

Wezwanie do powrotu do kraju. Następujące osoby, przebywające za granicą, są wzywane do powrotu przez władze rosyjskie w Królestwie Polskiem, pod skutkami, wynikającemi z §§. 326 i 327: Antoni Stanisław Bruszyński 38 lat, Wiktor Klecz 42 lat, Jadwiga Suchodolska 35 lat, Kazimierz Tomasz Hilary Dąbkowski 53 lat, Walery Jan Dąbkowski 14 lat, Ewelina Zofia Kruszewska 31 lat i dzieci jej. Stanisław 14 lat, Michał Tadeusz 10 lat i Karolina Ewelina 7 lat.

Pożar. Onegdaj o godzinie 11 w nocy wybuchł ogromny pożar w Biłohorszczy, w folwarku należącym do gminy miasta Lwowa a dzierżawionym przez p. Ewy. Jest to już w tym roku trzeci pożar na tym folwarku i nie ulega wątpliwości, że działa tu zbrodnicza ręka. Spaliła się szopa, stodoła i spichlerz, jakoteż 250 kóp owsa, 60 jęczmienia, kilkadziesiąt worów mąki i przeszło 200 sążni siana. Szkoda wynosi około 5000 złr. Budynki były asekurowane. Uwiadomiona o wypadku miejska straż pożarna wysłała na miejsce pożaru oddział przeznaczony do ognia po za rejonem miasta pod komendą zastępcy naczelnika p. Eliasiewicza. Ogień był tak silny, że pobliskie drzewa poczęły się palić.

Raut w Kole literacko-artystycznem odbędzie się we czwartek dnia 5 listopada br. Kierownictwo części muzykalno-deklamacyjnej objął dyr. Marek. Program wypełnią: Raulek Koczalski, panna Lickendorfówna i dr. Czerny — deklamować będzie panna Gorazińska, artystka dramatyczna.

W sobotę zaś odbędzie się wieczorek literacki na którym dr. ks Jan Siemieński mówić będzie o życiu, pamiętnikach i nieznanych utworach literackich Gustawa Olizara.

Morderstwo i samobójstwo. W Nowosielicy (na Bukowinie), dwaj włościanie: Jerzy Mełaniuk i Teodor Kowalski, wszczęli z sobą sprzeczkę, w której przyszło do tego, że Małaniuk chwycił pistolet i celnym strzałem zabił na miejscu Kowalskiego. Spostrzegłszy następnie, co uczynił, pobiegł do domu i obwiesił się w izbie.

Jak człowiek jadać powinien? „Nie po to człowiek żyje, aby jadł, ale po to jada, aby żył“. Pełne mądrości przysłowie! Już u wrót życia naszego umysłowego w każdym napotykamy je abecadle, a kilka lat później w pocie czoła tłumaczymy je na wszelkie żywe i zamarłe języki. Mimo to przecie z czasem tracimy je z pamięci lub też pojmujemy je jak najniewłaściwiej. A jednak znaczenie jego jasne, oto po prostu strzeże przed ostatecznością i żąda, aby nigdy żołądek zbyt nie bywał pełnym, nigdy zbyt pustym.

Przyjmujemy pokarmy, aby konieczną zamianę materyi w ciele naszem podtrzymać, w miejsce ustępującej z organizmu, dostarczając świeżej, w młodości, aby umożliwić wzrastanie, na starość, aby utrzymać siłę muskułów, ewentualnie coś nawet zaoszczędzając, jednem słowem, aby ciało i ducha w pełnem zdrowiu zachować. Przeciw zasadzie tej jednak, jak ogólnie grzeszymy! Dziś „jedzenie dla podtrzymania życia“ przestało być jakiemś wrodzonym, surowym instynktem i przemieniło się w sztukę, zawartą w trzech charakterystycznych pytaniach: 1) j a k, 2) c o i 3) i l e jadać człowiek powinien?

Jak tedy jadać powinien człowiek? — oto jedno z wielu zagadnień, na które daje odpowiedzi pewien lekarz.

„Jeden z dobrych znajomych moich — są słowa tego doktora — człowiek, zajęciami obarczony, zużywa każdą wolną chwilę przy jedzeniu na przerzucanie dzienników. Zupę połyka jednocześnie z artykułem wstępnym, z pieczenią fejleton, a wraz z deserem kończy na wiadomościach bieżących i ogłoszeniach małżeńskich. Prawie że nie zdaje sobie sprawy, co jadł. Poczciwina skarży mi się często na nudności, jakich po jedzeniu doznaje, na uczucie przepełnienia w żołądku bywa gderliwym, rozdrażnionym, nie ma jednak czasu na drobnostki te zwracać uwagi i sądzi, iż przejażdżka latem do którego z miejsc kąpielowych lub wód zaradzi złemu. Przedewszystkiem, czy jadać tak powinien?...

„Inny znowu znajomy mój zwyczaj ma nie najlepszy spożywania pokarmu olbrzymiemi kęsami, które czemprędzej połyka. Czy i ten jadać tak powinien?

A znam i takich, którzy tylko gorących nadmiernie używają pokarmów i napojów, podczas gdy inni znowu, szczególniej w porze letniej zajadają się i zapijają rzeczami zimnemi, rodzaj sportu niemal prowadząc w dodawaniu do wszystkiego lodu.

„Dalej, połykanie powietrza wraz z potrawami i napojami, wydaje się temu i owemu nieszkodliwą rzeczą; wreszcie znam i takich i to bardzo porządnych ludzi nawet, którzy między dwiema potrawami zwykli palić.

„Zaprawdę, dla zdrowia człowieka nieobojętną jest rzeczą, jak ma jadać, zwłaszcza, gdy się na to zwróci uwagę, iż proces trawienia już na samym wstępie w jamie ustnej rozpoczyna się na dobre. Nie jest ona bowiem jak u wielu niższej organizacyi zwierząt, otworem do chwytania i wprowadzania jedynie pokarmów służącem, ale raczej rodzajem warsztatu, w różne organy zaopatrzonym, a wielce ułatwiającym organizmowi przyswojenie sobie pokarmów.

Rozbiera tedy w dalszym ciągu swej pracy ów lekarz kolejno znaczenie warg, zębów, z których pierwsze nietylko do całowania, drugie zaś u najpiękniej zej nawet kobiety nietylko do pokazywania służyć mają — języka, gruczołów ślinowych i t. d. i przechodzi do spotykanych dziś na każdym kroku i na każdej drodze bakteryj.

Jama ustna — tak temperaturą swoją, jak i stopniem wilgoci — niezmiernie wygodne rozwijaniu się ich przedstawia warunki. To też miliardami gnieżdżą się w niej, i to nietylko jako przybysze z zewnątrz, napływające tu z pokarmami i powietrzem, ale także — jak to wykazał Miller — stale w ustach przebywające. Tych ostatnich wspomniany uczony rozróżnił dwie grupy: jednę wywołującą ferment o odczynie kwaśnym, drugą o alkalicznym.

Z uwagi więc na poważną rolę, jaka w ogólnym procesie trawienia przypada jamie ustnej, zaleca ów doktor przedewszystkiem utrzymywanie ust w zupełnej czystości, ku czemu prowadzi nieodzowne zastąpienie przedewszystkiem zepsutych, a następnie i brakujących zębów sztucznemi i płukanie ust, co najmniej dwa razy dziennie, rano i wieczorem, jeżeli się zaś to uciążliwem komu wydaje i na jednerazowe tylko przeprowadzenie tej operacyi starczy mu energii, to niechaj ją odbywa nie rankiem, lecz raczej wieczorem.

Jednem słowem, odpowiadając na pytanie: „Jak powinniśmy jadać?“ lekarz ten zaleca: Baczyć pilnie o czyste utrzymanie jamy ustnej; jadać powoli, „z namysłem“ niejako, do ust jak najmniejsze kąski wprowadzając i żując je dokładnie. Nie używać nigdy ani potraw ani napojów zarówno zbyt gorących, jak zbyt zimnych; jedząc starać się o myśl swobodną, unikać rozdrażnienia, niehumorów i niewłaściwych w czasie tym zajęć, jak czytania; wszelkie bowiem wzruszenia umysłowe tamują prawidłowe wydzielanie się śliny i soku żołądkowego. Strzedz się również palenia między potrawami.

„Staraj się“ konkluduje doktor „w czasie obiadów o wesołą, lekką pogawędkę z jednym lub dwoma — nigdy więcej — zaproszonymi do stołu twego przyjaciołmi a żyć będziesz długie lata.“

Sprawozdanie lwowskiej komisji wykonawczej Towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z roku 1831 za miesiące sierpień, wrzesień i październik rb.

W miesiącach sierpniu i wrześniu nie było żadnych wpływów.

W październiku złożyli: Urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za sierpień, wrzesień i październik zł. 14.20, zjazd członków Towarzystwa leśnego w czasie wycieczki 12, Kędzierski Zygmunt za półrocze 10, Albin Zagórski 5, przez redakcję *Gazety narodowej* 1.75. — Ogółem wpłynęło 42 zł. 95 ct.

W miesiącu sierpniu rozdano 36 weteranom zapomogi stałe z dodatami nadzwyczajnemi w kwocie 385 zł., a trzem weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 40 zł.

W miesiącu wrześniu rozdano 36 weteranom zapomogi stałe wraz z nadzwyczajnemi 363 zł., a trzem weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 35 zł.

W miesiącu październiku rozdano 36 weteranom zapomogi stałe wraz z nadzwyczajnemi w kwocie 372 zł., a dwom weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 25 zł.

Niedobór pokryty został z pozostałości z poprzednich miesięcy, w skutek czego pozostałość ta bardzo znacznie uszczuploną i do minimum zredukowaną została. — *Dr. Bernard Goldman*, skarbnik.

Wieczorek na cześć Grottgera. Na walnem zgromadzeniu uczniów szkoły sztuk pięknych w Krakowie, odbytem dnia 29 z. m., uchwalono urządzić wieczorek ku uczczeniu pamięci Artura Grottgera. Wybrany w tym celu komitet czyni wszelkie kroki, ażeby do wykonania niektórych punktów programu pozyskać współudział sił najwybitniejszych. Wieczorek, nad którym protektorat przyjął dyrektor szkoły pan Matejko, odbędzie się w połowię grudnia.

Myśl uczczenia pamiątkowym wieczorkiem Grottgera, który jest i pozostanie na zawsze chlubą sztuki polskiej, znajdujemy bardzo trafną i dobrze świadczącą o pietyzmie, jakim młodzież szkoły sztuk pięknych otacza mistrzów polskiej sztuki.

Rada muzeum narodowego w Rappersvylu nadała dwa stypendya z fundacyi ś. p. Krystyna hr. Ostrowskiego po 600 franków rocznie pp.: Damazemu Miśce z Andrychowa, ukończonemu prawnikowi i Włodzimierzowi Lewickiemu z Sanoka, słuchaczowi IV roku prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Kwestya cygańska. W sprawie tej pisze nam jeden z kapłanów naszych co następuje: W naszych czasach obmyślają ludzie różne sposoby na zagojenie wielu ran społecznych, jedni ujmują się żywo za robotnikami fabrycznymi, inni biorą w obronę nasz lud wiejski, jeszcze inni żydów, lecz nikt jakoś nie zwraca uwagi na naszych cyganów, którzy wałęsają się po wsiach i miasteczkach, aby coś wyżebrać na swe utrzymanie.

Od niepamiętnych czasów żyją cyganie żebraniną, nie poczuwają się do żadnych obowiązków, nie widzą potrzeby pracować, stanowią żywioł ujemny w naszem społeczeństwie, wieki całe nie zdołały ich nam w całości przyswoić Dawniej dostarczali główny kontyngent złodziejstwu, dzisiaj prawie zupełnie zaniechali tego rzemiosła, nie chcąc mieć do czynienia z żandarmeryą Trudnią się też dziś wyłącznie żebraniną, nawet ustawa o włóczęgostwie nie potrafiła ich tego oduczyć, a my grzesząc dobrem sercem podtrzymujemy ich próżniactwo, wiedząc z przyzwyczajenia, że to już taka ich cygańska natura.

Ilekroć przed mym domem zobaczyłem cyganów żądających jałmużny, zawsze przychodziło mi do myśli, czy nie byłoby sposobu odzwyczaić ich od tego życia próżniaczego. Wszak mają zdrowe ręce i nogi, do wygód nie są przyzwyczajeni, żyją w ubóstwie, karmią się lichą strawą, czują swoją niedolę, przecież nie jest niepodobną rzeczą nauczyć ich pracować. Bardzo by to było trudno ze starymi, ale młodzi daliby się wszystkiego przyuczyć, mogliby nawet pracę pokochać, gdyby to mogło im samym korzyść przynosić i zapewnić im życie wygodniejsze. Niektórzy z nich mogliby i dzisiaj wstąpić do służby, gdyby ich tylko chciano przyjąć. Nakłaniałem nieraz młodych cyganów, aby poszukali sobie służby; odpowiadali mi, żeby chętnie służyli, gdyby ich kto przyjąć zechciał. Chcąc tego środka doświadczyć, postarałem się jednej 15-letniej dziewczynie cygańskiej o dobrą służbę, sprawiłem jej własnym kosztem przyzwoitą odzież, prosiłem o ojcowskie obchodzenie się z nią gospodarzy i jakiż był tego skutek?

Ona sama była z początku bardzo zadowolniona, a nawet uszczęśliwiona. Gospodyni (było to na wsi) posyłała ją codzień na naukę religii, kiedy przygotowywałem dzieci wiejskie do pierwszej spowiedzi. Dziewczyna była już starsza, dobrze umysłowo rozwinięta, naukę w siebie chłonęła z wielką ciekawością, pojmowała najlepiej ze wszystkich dzieci wiejskich. Cieszyło mię to bardzo i już tryumfowałem z pozyskania jednej duszy dla Pana Boga i jednego członka dla społeczeństwa. Do spowiedzi i komunii św. przystąpiła uradowana, lecz kiedy na-

uki w kościele ustały, znikła dla niej siła atrakcyjna, w tygodniu służbę opuściła, i dziś znowu chodzi po żebrach z cyganami

Tak samo powiodła mi się znów druga próba z chłopcem.

Czyż więc nie znajdzie się sposobu do rozwiązania kwestyi cygańskiej? Sądzę, że powątpiewać nie należy, lecz potrzeba użyć do tego koniecznie energiczniejszych środków. Dzieci dadzą się wszystkiego nauczyć, bo serce dziecka każdego miękkie jak wosk, da się rozmaicie uginać, działanie to jednak na dzieci cygańskie musi potrwać dłużej, przynajmniej lat kilka i musi być nader ojcowskie, łagodne. Można im obrzydzić życie próżniacze, można im wszczepić zasady moralności, cnoty, obowiązków stanu, można ich nauczyć pracować. Lecz jakich należy użyć środków?

Trzeba założyć w tym celu internat, w którym mogłyby te dzieci wychowywać się przez lat kilka, ukończyć szkołę ludową i nauczyć się jakiegoś rzemiosła, jedne szewstwa, drugie krawiectwa, inne tkactwa i t. p. aby mogły mieć potem własne utrzymanie, a tak zmieni się je z ujemnych w dodatnie członki społeczeństwa.

Lecz skąd wziąć na to fundusze? Z ofiarności publicznej, wszak wszyscy cyganie dotąd żyją z tej ofiarności. Możnaby przy tem liczyć na pomoc jakąś ze strony kraju, bo to przecie sprawa krajowa. Niech to rozważą mądrzejsi, a opinia publiczna za tem się oświadczy. *X. Toł.*

Straszna zbrodnia Z gubernii grodzieńskiej donoszą nam, że przed kilku dniami w lesie w Osowcu w powiecie kobryńskim, dokonano strasznej zbrodni. Wymordowano tam całą rodzinę handlarza drzewem Apfelbauma, złożoną z dwunastu osób, a w tem czterech mężczyzn i dwie kobiety. — Wszystkie ofiary były zarznięte, a dwie miały czaszki rozbite siekierą.

Zbrodniarze, aby ukryć ślady morderstwa, podpalili następnie dom, tak iż władze sądowe po przyjeździe znalazły tylko zwęglone trupy. — Energiczne śledztwo podobno oddało już w ręce sprawiedliwości kilku uczestników zbrodni, których ogółem miało być około dwudziestu.

Apfelbaum uchodził za człowieka bogatego, morderstwo tedy spełnione zostało w celu rabunku.

Pan Tadeusz Kruszewski, artysta-malarz, uczeń szkoły monachijskiej, osiadł w naszem mieście Tak nasza artystyczna kolonia powiększyła się znów o jednę zdolną siłę. To, co p. T. Kruszewski już wystawił w salonie naszego Tow. sztuk pięknych, świadczy o jego talencie.

Z Izby sądowej. Wczoraj przed Samborskim sądem rozpoczęła się rozprawa karna przeciw kupcowi zbożowemu Wolfowi Sandauerowi i faktorowi jego Lejzorowi Żupnikowi, oskarżonym przez prokuratoryę o lichwę popełnianą pod formą handlu terminowego na zboże. Według aktu oskarżenia wniesionego przez prokuratora państwa p. Sachanka, Sandauer kupując zboże na termin, zaliczał, a właściwie pożyczał pieniądze tym włościanom, o których dobrze wiedział, iż tak małe mają gospodarstwo, że mu w umówionym terminie, zakupionej rzekomo przez niego ilości zboża w żaden sposób dostarczyć nie mogą. Te kontrakta kupna zawierali zwykle wieśniacy w nietrzeźwym stanie, gdyż Sandauer przystępując do zawarcia ugody, traktował wieśniaków obficie „mohoryczem", czyli innemi rzekłszy słowami, rozpajał ich, a potem z upitemi robił, co sam chciał W siecie swe Sandauer schwycił bardzo wielu wieśniaków, a uczepiwszy się ich jak pijawka, niszczył ich finansowo zupełnie.

Najlepszym dowodem, iż operacye Sandauera bardzo szerokie obejmowały koła, jest to, że w ciągu trzech lat wytoczył on 180 pozwów przeciw dłużnikom przeważnie włościanom. Wszystkie te pozwy były wniesione z powodu niedotrzymania terminu dostawy zboża. Bardzo wiele znów spraw nie doszło do wiadomości sądu, gdyż włościanie polubownie z Sandauerem się układali. Śledztwo wytoczone w tej sprawie stwierdziło, iż w 13 wypadkach pobierał Sandauer po 100 procent. a bywały wypadki, w których pobierał i po kilkaset procent.

Oskarżony Wolf Sandauer liczy lat 27, jest żonaty i ojcem jednego dziecka. Robi on wrażenie dość sympatyczne i niktby się nie domyślił, iż ten układny człowiek z twarzą dość inteligentną był najgorszą pijawką, wysysającą ostatni ciężko zapracowany grosz wieśniaka. Obok niego zasiadł na ławie Lejzor Żupnik, typ zwykłego małomiasteczkowego faktora Grał on przy interesach Sandauera rolę naganiacza. Chłopów, którzy chcieli pożyczyć pieniędzy przyprowadzał do swego szefa, biorąc od zrobionego interesu pewien procent. Jako ofiary lichwiarza figurują w akcie oskarżenia włościanie: Teodor Kulczycki, Jan Topial, Ilko Kiszczarz, Roman Sielecki, Dmytro Pienira, Mikołaj Pasławski, Stanisław Kulczycki, Mikołaj Biliński, Michał Czajkowski, Stanisław Tabaczyński, Jan Tabinka, Kulczycki, Józef Bugnar, Hnynka, Maliszewski, Michał Manasterski, Wawrzyniec Jarosz, Józef Biliński.

Wszyscy ci wieśniacy stali się ofiarami Sandauera, musieli mu płacić olbrzymią lichwę od pieniędzy danych pod pozorem zaliczki na zboże. Sandauer dając zaliczkę wiedział z góry, iż wieśniak ten terminu nie dotrzyma i zboża mu nie dostawi, gdyż tyle z gospodarstwa swego zebrać nie może, były wypadki, że wieśniakowi posiadającemu 1 morg ziemi, dawał zaliczkę na 10 par, t. j. na dostawę 10 korcy pszenicy i 10 korcy żyta i w tem też tkwi wina Sandauera i intencya jego rozmyślnego niszczenia włościan. Kupował on zboże po nader niskich cenach, wymawiając sobie w razie niedostawienia zboża w umówionym terminie, zapłatę cen targowych, jakie będą w czasie umówionym dla dostawy, a bardzo często jeszcze w celu ubezpieczenia danej jako zaliczkę sumy, żądał wystawienia weksli, na sumę naturalnie większą niż dana zaliczka. Następnie, gdy wieśniak ani zboża, ani pieniędzy zwrócić mu nie mógł, robił z nim nową ugodę o spłacie długu i tak rozliczając się z nim, rachując procenta od procentów, zwłoki, odszkodowania i inne podobne koszta pobierał, jak sąd stwierdził w 13-tu na 15 wypadków przeszło 100% lichwy, a były wypadki, że brał po 800%. Długi rosły tak przerażająco, że wieśniak wziąwszy od Sandauera zaliczkę w kwocie 120 złr. dowiadywał się po dwóch latach, iż winien jest mu przeszło 500 złr.

Ciągłe pozwy wytaczane włościanom przez Sandauera, zwróciły na niego uwagę sądu, a niskość cen, różnice znaczne między kwotami danemi przez kupującego, a temi, których żądał następnie i wywalczał w drodze sądowej, niezwykłe termina sprzedaży, a po części i dostawy skłoniły sąd samborski do wytoczenia Sandauerowi śledztwa, którego wynikiem było oskarżenie Sandauera o lichwę. Teraz odpowie Sandauer przed sądem za swe czyny, lecz ile z nich nie doszło do wiadomości sądu, ile z powodu jego chciwości w wielu rodzinach rozegrało się cichych tragedyj, ile łez pokrzywdzonych zaciężyło na jego sumienin, to już Bóg policzy.

Sprawa Sandauera rzuca jaskrawe, lecz smutne światło na handel zbożem w Galicyi, tembardziej, że podobni handlarze jak Sandauer i Żupnik nie są unikatami w Galicyi, i że takie systematyczne niszczenie i wyzuwanie chłopów z mienia za pomocą lichwy zbożowej, odbywa się u nas już od lat wielu, i rzadko kiedy wiadomość o nich dochodzi uszu karzącej sprawiedliwości.

Do rozprawy, które potrwa trzy dni, powołano przeszło dwudziestu świadków.

Zmarli. Antonina z Sienickich Spaczyńska, żona urzędnika sądowego, zmarła w Kołomyi w 71 roku życia. — W Botuszanach (w Rumunii) zmarła w 22 roku życia Eugenia z Grabowskich Iwanuca. — Heliodor de Laveaux, potomek linii lotaryńskiej, wnuk Ludwika, oficera gwardyi przybocznej ks. Józefa Poniatowskiego, był. urzędnika Wydziału krajowego, zmarł w Krakowie dnia 30 października b. r. w 41 roku życia — Józefa Wanda Medyńska, uczennica 5 klasy wydziałowej żeńskiej im. Elżbiety we Lwowie, zmarła w 13 r. życia.

Temperatura. Termometr + 3° R. Barometr 769°. Idzie w górę. — W nocy było przejmujące zimno.

Ofiary. Na kościół N. M. B. w Kochawinie otrzymaliśmy od Z. W. z Wiśnicza 1 złr. z podziękowaniem za pomoc w potrzebie.

Na pogorzelców gminy Wołczkowa nadesłał p. A. Wołowski 1 złr.

Myśli.

...Można znieść wszystkie przywileje kast, a pieniędzy nikt nie zniesie.

Teatr. Dziś we wtorek po raz pierwszy po cenach dramatu: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Karola Zellera. — We środę po raz pierwszy: „Dobry numer", komedya w trzech aktach Ad. Abrahamowicza i Jana Kazimierza Zielińskiego. — We czwartek po raz pierwszy: „Złośliwy Geniusz", balet w 5 odsłonach Luca Sebastianego i Umberta Chassoni'ego.

Literatura i Sztuka.

* **Ruska Ornamentyka.** Pod tym tytułem wyszedł zbiór ornamentów ruskich na 16 tablicach, na grubym papierze, kosztujący bajecznie tanio, bo tylko 1 złr. 45 cnt. razem z ozdobną teką. Główny skład tego cennego, zwłaszcza dla pań wydawnictwa, jest u ks. Ant. Zacharjasiewicza w Sassowie koło Złoczowa, dokąd należy adresować obstalunki. Można także zapisywać za pośrednictwem księgarń lwowskich.

* **Dramat szwajcarski.** Z Genewy nam piszą: „Literaturze szwajcarskiej przybył nabytek bardzo rzadki: dramat i to historyczny, napisany przez pseudonyma *Hugonota*, który od lat kilku sam jeden uprawia w Szwajcaryi dramatyczną niwę i jest przedmiotem wielkiego poważania w tutejszych sferach mieszczańskich. Jego dramat, wydany przed paru laty p. t. *„L'Israël des Alpes au les Vaudois du Piémont"* i przedstawiony na kilku tutejszych scenach wywołał gorące owacye, choć — o ile znam rzecz tę z czytania — niewystawionoby tego u nas nawet w Kulikowie. Nowa praca tego autora bez talentu a jednak głośnego, p. t. *„Boniward a Chillon"* jest równą pierwszej lichotą i świadczy o dziwnej nieudolności Szwajcarów do sztuki. Bonivard jest onym sławnym więźniem, którego unieśmiertelniły nietyle walki za wolność Vauduańczyków i Genewczyków ile prześliczny poemat Byron'a. Zamek chilloński, który się doskonale zachował, jeden z najpiękniejszych i najstraszniejszych zarazem zabytków z czasów feudalnych, nie zdołał obudzić w piersi Szwajcara natchnienia, które kierowało piórem Byron'a. Dziwny naród bo ci Szwajcarowie! Tyle czynią poświęceń, aby stworzyć jeżeli już nie sztukę szwajcarską, to choćby na początek artystów szwajcarskich, — i wszystko to nadaremnie. Taki piękny mają kraj i takie liche obrazy pejzażowe! Takie cudne pamiątki i wspomnienia historyczne i takie marne dramaty."

Rozmaitości.

— **Ze zwyczajów angielskich.** W Anglii frak jest specyalnie ubraniem wieczorowem dla mężczyzn. Członkowie arystokracyi i w ogóle ludzie prowadzący dom na wykwintniejszą stopę przywdziewają go co wieczór, bez względu na to, czy wychodzą, czy pozostają w domu sami lub przyjmują gości. We dnie zaś nie używają Anglicy fraka przy żadnej okazyi,— ani na wesela ani na jak najceremonialniejsze wizyty. Na wesela ubierają się mężczyźni w Anglii zazwyczaj w długi ciemny surdut, jasne spodnie, białe kamizelki i krawaty. Od kilku lat modniejszym jest żakiet, wprowadzony przez księcia Walii, który jak wiadomo, stanowi dla swoich poddanych wyrocznię w dziedzinie mody. W ostatnich czasach wszakże surdut z długiemi połami zaczyna znów odzyskiwać straconą popularność. Mundury noszą wojskowi angielscy tylko w służbie; po za obrębem służby nie przywdziewają ich nigdy. — Na uroczystości weselne obowiązkowe są dla pań toalety jasne, ale nie wieczorowe, lecz spacerowe, z odpowiedniemi kapeluszami. Panna młoda tylko przywdziewa zwykły strój ślubny z wieńcem kwiatów pomarańczowych bez mirtu, — pan młody i w tym dniu uroczystym nie przywdziewa fraka. lecz surdut. Śluby w Anglii odbywają się zwykle w godzinach przedpołudniowych Druchny, ilekolwiek ich jest, powinny być zawsze jednakowo ubrane i dlatego, dawnemi czasy, otrzymywały toalety w podarunku od panny młodej. Obecnie zaś obowiązkiem pana młodego jest przesyłać druchnom swoim w upominku broszkę, bransoletkę, lub inny jaki klejnot.

— **Najszybszy pociąg.** Kolej żelazna Rochester-Nowy Jork urządziła obecnie u siebie najszybszy pociąg na świecie. Pociąg ten zazwyczaj składa się z lokomotywy i trzech wagonów osobowych, a przebiega przestrzeń z Nowego Jorku do Last Buffalo w przeciągu 440 minut, wliczając w to trzy przystanki, zabierające 15 minut czasu. Ponieważ zaś pomiędzy wyżej wymienionemi stacyami jest 437 mil angielskich, przeto na minutę pociąg ów robi 1/4 naszej mili.

— **Pierwszy bezpłatny uniwersytet** w Skandynawii otwarty został 15 z. m. w Gotheborgu przez szwedzkiego ministra oświaty Wennerberga. Instytucya ta powstała bez subwencyi państwowej, dzięki wspaniałomyślności kilku obywateli. W r. 1878 dwaj bogaci kupcy w Götheborgu, pp. Lundgreen i Magnus ofiarowali 600.000 koron na utworzenie „bezpłatnej wszechnicy". Wątpiono jednak wówczas bardzo, czy plan ten da się urzeczywistnić. Gdy wszakże w r. 1885 znany miejscowy piwowar, Dawid Camaegie, dał pół miliona koron na tenże cel, wszelkie wątpliwości zostały usunięte. W listopadzie r. 1887 zarząd miejski Götheberga postanowił rozpocząć budowę uniwersytetu, a składki wynosiły wówczas 1,750.000 koron.

— **Welocyped** zupełnie nowej konstrukcyi pojawił się w Paryżu. Znawcy przypisują wielką doniosłość temu wynalazkowi i całkowitą na tem polu reformę. „Unicykl" jest welocypedem o jednem jedynem, bardzo dużem kole, którego urządzenie trudnoby było zrozumiale opisać bez dołączenia odpowiedniego rysunku. Na teraz wystarczy wzmianka, że w tym wehikule jeździec nie znajduje się zewnątrz obwodu koła, ale w jego środku. Ma to przedstawiać znaczne korzyści, tak ze względu na szybkość jazdy, jak bezpieczeństwo jeźdźca, łatwość nabycia wprawy i mniejsze zmęczenie.

— **Drób w roli kociej.** W ostatnim zeszycie paryzkiej *Revue des sciences naturelles*, profesor Costé de Parnell dzieli się ciekawem spostrzeżeniem nad zdolnościami kur i kaczek do chwytania myszy.

Sprawozdawca spędza kilka tygodni każdego roku nad brzegiem morza i zabiera z sobą zwykle zapas żywego drobiu. Zauważył jednak, że wśród skalistego otoczenia i na piaszczystem wybrzeżu drób jego chudnie i marnieje, pomimo obfitego podsypywania mu ziarna. Zauważył dalej, że po upływie tygodnia drób ten chciwie rzuca się na resztki sałaty i na odpadki mięsne, wyrzucane z kuchni.

To naprowadziło go na domysł, że jego kury i kaczki nad brzegiem morza nie znajdują ani tych roślin, do jakich przywykły, ani owadów i robaczków, któremi zwykle się żywią. — Odtąd kazał im sypać wiązki trawy i zielska, oraz kawałki mięsa. Wkrótce wrócił humor i apetyt. Ale razu pewnego zauważył, że kury i kaczki rzuciły się chciwie na dwie myszy wyrzucone przez służącego z pułapki, poszarpały je i pożarły. — To znowu go zastanowiło i nazajutrz puścił między drób kilka żywych myszy. Wszystkie zostały schwytane i zjedzone.

Niebawem, zasmakowawszy w tej zwierzynie, kury same wyszukiwać poczęły mysie nory i nierzadko wypłoszywszy je, raczyły się ich mięsem. Doszły nawet do wielkiej wprawy w polowaniu na myszy, do większej niż kaczki, którym zbytnia ociężałość utrudnia ten sport. Raz przywykłszy do tego, kury praktykują już ów sport bez przerwy, nawet gdy je zawieziono z powrotem do domu, gdzie jednak, mając normalne pożywienie, nie jedzą już myszy, tylko chwytają je dla zabawy i uśmiercają.

Statystyka pary. Angielski statystyk Mulhall zadał sobie trud obliczyć, ile maszyn parowych było w roku 1888 na całym świecie w ruchu. Z zestawienia jego dowiadujemy się, że wszystkie maszyny parowe w Anglii reprezentowały siłę 9.200.000 parowych koni, maszyny parowe Francyi siłę 4.520.000, Niemiec 6.200 000, Rossyi 2 240.000, Austryi 2.150.000, Włoch 830.000, Hiszpanii 740.000, Portugalii 80 0 0, Szwecyi 300 000, Norwegii 80.000, Danii 150,0 0, Hollandyi 340 000, Belgii 810.000, Szwajcaryi 290.000, wreszcie maszyn innych krajów europejskich siłę 600 000 koni parowych. Maszyny parowe całej Europy reprezentowały więc siłę 28 630.000. Maszyny parowe w Stanach zjednoczonych reprezentują siłę 14.400.000, zaś w koloniach angielskich i innych krajach cywilizowanych siłę 7 120.000 koni parowych

Ogółem więc reprezentowały maszyny całego świata siłę 50 015.000 koni parowych. Siła konia parowego równa się mniej więcej sile trzech koni żywych, siła konia żywego równa się sile siedmiu ludzi. Z tego wynika więc, że maszyny parowe na całej kuli ziemskiej reprezentują siłę miliarda ludzi. Tę olbrzymią siłę pomocniczą zdobyła sobie ludzkość dopiero w ostatnich czasach, gdyż w r. 1840 maszyny parowe na całym świecie miały tylko siłę 1 650.000, a w r. 1860 siłę 9.380.000 koni parowych. W Anglii wypada na 100 mieszkańców 25 koni parowych, we Francyi 11, w Niemczech 13, w Rossyi 3 w Austryi 5, we Włoszech 3, w Hiszpanii 4, w Portugalii 2, w Szwecyi 7, w Norwegii 9, w Danii 8, w Hollandyi 8, w Belgii 14, w Szwajcaryi 10, w innych krajach europejskich 6, w Stanach zjednoczonych 24. Najwięcej maszyn zatem jest w Anglii, potem idą Stany zjednoczone, dalej Belgia, Niemcy, Francya, Szwajcarya, Norwegia itd Z owej siły 50 milinów koni parowych przypada tylko siła 10 milionów na maszyny fabryczne, zreszty przypada 32 miljonów na lokomotywy kolejowe, a 8 milonów na okręty parowe. Wszystkiemi kolejami świata przewieziono w r. 1888 1430 milionów tonn, okrętami 146.400.000 milionów tonn.

Telegramy „Przeglądu"

Odessa 3 listopada. (pryw.) Turecki konsul tutejszy otrzymał od swego rządu polecenie nie wizowania paszportów żydom rosyjskim, udającym się do Turcyi. Wystosował on też pismo do Towarzystwa żeglugi parowej wzywające je, aby nie brało żydów na swój pokład gdyż w portach tureckich nie pozwolą im wylądować.

Petersburg 3 listopada. (pryw.) Dzienniki tutejsze mówią z przekąsem o pobycie króla Karola rumuńskiego w Berlinie i radzą Rumunii, aby dobrze rozważyła, zanim zdecyduje się płynąć z katolikami i protestantami (to jest z Anstryą i z Niemcami) przeciw swoim współwyznawcom prawosławnym (to jest przeciw Rosyi).

Bank państwowy podniósł eskont na 6½% lombard na 7%.

W Rydze otwarty został na 40 łóżek osobny szpital dla trędowatych z powodu, iż choroba ta przybiera w nadbaltyckich guberniach coraz większe rozmiary.

Mamy tu stale mrozy od 7 do 10° R. Wszystkie dopływy Wołgi pokryły się już lodem. W niektórych guberniach ułożyła się już doskonała sanna, mianowicie w Kazańskiej Niżnonowogrodzkiej, Permskiej etc.

Kijów 3 listopada. (pryw.) Ogłoszony spis ludności wykazuje, że Kijów posiada 183 640 mieszkańców, a w tej liczbie prawosławnych 144 070, katolików 18.871, żydów 16.691. Gubernia zaś kijowska liczy 3,072.000 mieszkańców, w tej liczbie prawosławnych 2,547.000, katolików 82.000, żydów 420 000.

Petersburg 3 listopada. (pr.) Przed kilku dniami zamordowano tu pewną kucharkę w sposób okrutny. Morderca, który wiedział, że ona ma pieniądze, brał ją przed zamordowaniem na tortury, aby wypowiedziała miejsce, gdzie pieniądze schowała. Więc np. odcinał jej siekierą palce. Śladów żadnych po sobie morderca nie zostawił. Siekiery używał tej, jaka była w kuchni. Przed opuszczeniem miejsca zbrodniarz obmył się ze krwi. Więc kompletnie nie było nadziei, że policya zdoła go wykryć, ale na szczęście profesor fizyologii w tutejszym uniwersytecie polecił zdjąć fotografię z siatkówki oka zabitej kucharki i gdy fotografię tę powiększono, otrzymano dokładny portret mordercy. Z tym portretem będzie już łatwo policyi wykryć zbrodniarza.

Wiedeń 3 listopada. Cesarz przyjmować będzie 11 listopada członków delegacyi a mianowicie o godz. 12 w południe węgierskich, a o godz. 1 austryackich delegatów.

Wczorajszy biuletyn wieczorny o stanie arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii opiewa: „Gorączka wieczorna była wczoraj mniejsza, chora majaczyła mniej, a nerwowe objawy były także znacznie mniejsze. Puls wynosi 100 i jest silny."

Wczoraj po południu odbyło się w tutejszym kościele wotywnym pobłogosławienie zwłok księcia Konstantego Czartoryskiego. Obecni przy tem byli arcyksiążęta Rainer i Wilhelm, ministrowie Bauer, Falkenhayn, Bacquehem, Schönborn, Gautsch, Welsersheimb, Prażak, Zaleski, prezydyum Izby panów i Izby posłów z wielu członkami obu Izb, należącymi do wszystkich stronnictw, Koło polskie w komplecie, wysocy urzędnicy, jeneralicya i burmistrz miasta Wiednia dr. Prix. Z kościoła przeniesiono zwłoki na dworzec kolei północnej, skąd przewiezione zostaną do Sieniawy.

Cesarz w mundurze marszałkowskim z wstęgą greckiego orderu Zbawiciela odwiedził wczoraj rodzinę króla greckiego i zabawił u niej pół godziny. Król grecki w mundurze austryackim z wstęgą orderu św. Szczepana odprowadził Cesarza do powozu. Obaj monarchowie pożegnali się ze sobą serdecznie Bezpośrednio potem złożył król grecki wizytę Najj. Panu.

Poznań 2 listopada (godzina 9 wieczorem). *„Dziennik Poznański" wydał osobny dodatek donoszący, że ks. prałat Stablewski zamianowany został arcybiskupem gnieźnieńsko poznańskim.*

Monachium 3 listopada. Wczoraj przybył tu radzca legacyjny Pritsch, upoważniony przez ministerstwo spraw zagranicznych do podpisania traktatu handlowego z Włochami.

Kolonia 3 listopada. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Berlina, że tamtejsze dobrze poinformowane sfery utrzymują, że do przyszłorocznego budżetu wstawionym zostanie jednorazowy wydatek w kwocie 110 milionów marek na ulepszenie i uzupełnienie materyału artyleryi niemieckiej, osobliwie zaś na zaprowadzenie nowych pocisków. Wydatek ten pokrytym zostanie przez pożyczkę.

Wiedeń 3 listopada. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 31 paźdz. b. r. stan obiegu banknotów 415,859 000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23 października o 14,686 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 247.611.000, zwiększył się przeto o 207.000. — Portfel zawierał 200.891 000, zwiększył się przeto o 12,906.000. Lombard zawierał 27,782.000, przeto zwiększył się o 1 815000. Rezerwa banknotów ulegająca podatkowi dochodowemu wynosiła 11,930.000.

Berlin 3 listopada. *Reichsanzeiger* donosi, że ambasador niemiecki w Londynie Hatzfeld otrzymał polecenie oświadczyć Salisbury'emu, iż Emin basza, wkraczając ze swym oddziałem w sferę interesów angielskich, działał wbrew wyraźnej instrukcyi i rząd niemiecki nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności za ten jego krok. Salisbury podziękował za to oświadczenie.

National Ztg. ogłasza list Emina baszy, mający być niejako dowodem, że Emin basza nie miał zamiaru ani przedsiębrać pochodu do Wadalai, ani wdzierać się w terytoryum angielskie, lecz tylko chciał dostać się do Kamerunu.

Budapeszt 3 listopada W komisyi finansowej zwrócił poseł Pasmandy uwagę na to, iż napis na monetach austryackich wciąż jeszcze sprzeciwia się prawno-państwowym stosunkom monarchii.

Minister finansów oświadczył, że przedłożył już tę sprawę austryackiemu ministrowi finansów i spodziewać się można załatwienia jej przy wybijaniu nowych monet.

W tej samej komisyi oświadczył minister oświaty i wyznań Csaky, że rząd węgierski na godność prymasa Węgier miał od pierwszej chwili tylko jednego kandydata, to jest tego, którego Najj. Pan prymasem zamianował (księdza Vaszary'ego) Nominacyę tę notyfikowano Papieżowi w drodze dyplomatycznej, a o obcem mięszaniu się w tę sprawę, nawet mowy nie ma. Co się tyczy kwestyi prowadzenia metryk i chrzczenia przez księży katolickich dzieci, należących do innych wyznań, trzyma się minister wciąż oświadczenia, w swoim czasie złożonego. Co się tyczy przeszłorocznej podróży do Rzymu arcybiskupa z Erlau, Samassy, to podróż tę przedsięwziął ów arcybiskup dla poratowania zdrowia, a skorzystał z tej sposobności, aby kompetentnym sferom watykańskim przedstawić zapatrywania swe na tę kwestyą prowadzenia metryk. Zapatrywania te arcybiskupa zgadzały się zupełnie z zapatrywaniami ministra, misyi jednak do wypowiedzenia ich sferom watykańskim nie miał arcybiskup Samassa żadnej i działał całkiem na własną rękę.

Co się tyczy przeniesienia stolicy prymasowskiej z Ostrzyhomia do Budapesztu, przyrzeka minister, że wkrótce przedłoży sejmowi odnośny projekt ustawy.

Sofja 3 listopada Na ostatniem posiedzeniu sobrania przyjęto projekt adresu do tronu w odpowiedzi na mowę tronową.

Po sprawdzeniu wyborów postawił prezydent sobrania wniosek, aby wyrażono ubolewanie z powodu śmierci ministra Belczewa, ofiary za wolność Bułgaryi.

Wniosek ten przyjęto jednomyślnie przez powstanie z miejsc.

Belgrad 3 listopada. Wczoraj przyjęto ostatecznie dymisyę ministra finansów. Skutkiem tego podali się do dymisyi ministrowie robót publicznych i oświaty.

Pasicz objął tymczasowo kierownictwo ministerstwa finansów. Mówią, że na tem jeszcze nie koniec przesilenia gabinetowego i że także Pasicz poda się wnet do dymisyi.

Nowy Jork 3 listopada Do tutejszego *Heralda* donoszą z Valparaiso, że chilijski minister spraw zagranicznych wystosował do niemieckiego admirała pismo, w którem przyrzeka ukarać tych, którzy obrazili oficerów niemieckich i przyrzeka dać tym oficerom wszelkie zadosćuczynienie.

Londyn 3 listopada Do biura Reutera donoszą z Valparaiso, że wzburzenie umysłów wywołane napaścią na majtków okrętu „Baltimore" już się uspokoiło.

Prezydenturę rzeczypospolitej chilijskiej ofiarowano Jerzemu Moutte. — Kongres chilijski otwartym zostanie 16 listopada — Większą część więźniów politycznych wypuszczono na wolność. Rząd gotów jest wypełnić wszystkie sprawiedliwe żądania cudzoziemców.

Wiedeń 3 listopada. Poranny biuletyn o zdrowiu arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii brzmi: Noc upłynęła spokojnie, chociaż gorączka się nieco zwiększyła. Rano ciepłota ciała wynosiła 38 5. Puls 104".

Wiedeń 3 listopada. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedłożył projekt ustawy o prowizorycznem uregulowaniu stosunków handlowych z Turcyą, Bułgaryą, Hiszpanią Portugalią i niektóre uzupełnienia ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków. Wedle tych zmian, rozszerzony ma być obowiązek ubezpieczania robotników także na przedsiębiorstwa transportowe i teatralne Wreszcie przedłożył rząd ustawę o kontyngensie rekrutów na rok 1892

Następnie przystąpiono do debaty specyalnej nad budżetem ministerstwa oświaty.

Petersburg 3 listopada. Para carska przybywszy do Spasowskaja, stacyi kolejowej położonej w pobliżu Borek, zwiedzała tam cerkiew budującą się na pamiątkę owego zamachu spełnionego na pociąg carski dnia 17 października 1888 r.

Londyn 3 listopada. „Biuro Reutera" donosi z Yokohamy, iż o ile dotąd urzędowe dochodzenia stwierdzić mogły, podczas ostatniego trzęsienia ziemi w Japonii, zginęło przeszło 4000 osób, a przeszło 5000 osób odniosło rany. 50.000 domów legło w ruinach. Trzęsienie ziemi zajęło daleko szersze obszary niż z początku sądzono. Między zabitymi nie znajduje się żaden Europejczyk.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 listopada 1891.

HOTEL ŻORŻA. St. hr. Tarnowski z Krakowa. M. br. Błażowski z Nowosiółki. J. Obertyński z Udnowa. M. Wasilko z Bukowiny. Sz. Jaros z Wiednia. M hr. Komorowski z Chorobrowa.

HOTEL CENTRALNY. J. Jahn z Tłumacza. Dr. L. Lewandowski z Czortkowa. A. Fiałkowski z Żurawna. J. Czubek z Krakowa. J. Dobrzański z Przemyśla. T. Pellech z Czortkowa. W. Kuhnen z Kołomyi.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Dunin z Głęboki. J Teodorowicz z Kijowa. A. Chołodkowski z Kijowa. K. Winnicki z Turad. M Jaruntowska z Załanowa. L. Redlich, H. Feldstein, E Ekstein, T. Burgman, W. Eisenstein z Wiednia.

Nadesłane.

Ciąg dalszy ofiar na pogorzelców Kozłowa i Dmuchawca:

Ks. arcybiskup Morawski materyał drzewny i 50 zł., Ludwik Puntschert z Tarnopola zł. 5, ks. dz. Filarek Baczyński z Kozłowa 5, Seweryn Błachowski z Kozłowa 5, ks. Neuburg z Kozłowa 8, ks. Jan Zagórzyński z Kozłowa 5, Wojciech Kaspryk 1, Daniło Kusznir 3, Antoni Remez 1, Piotr Sokołowski 2, Jakób Toporowski 2, Marcin Dereń 1.

Tym wszystkim szczere „Bóg zapłać!"

Ks. Neuburg, przew. komit. rat.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Doktorowi **Feuersteinowi w Krystynopolu**, który swoją rozległą wiedzą niezmordowaną bezinteresowną pieczołowitością przy pomocy Bożej uratował życie męża, ojca i opiekuna z ciężkiej choroby influencji, która zaatakowała od dawna nadwątlone płuca. Przyjm zacny mężu, nasze najserdeczniejsze podziękowanie, z życzeniem by Ci Bóg udzielił zdrowia w długie lata dla korzyści cierpiącej ludzkości.

2471 *Rodzina Jastrzębskich.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 listopada godz. 1. min. 40

Akcje kred.	275·—	Węg. kolej półn. wschodn.	196 —
Alpiny	65 20	Wiedeńskie losy kom.	150 75
Kredyty węg.	322 50	Akcje tyton.	151 75
Anglobanki	149 25	Gal. obl. indem.	105 25
Uniony	219 25	Elbethale	209 50
Ludwiki	204 50	Länderbanki	190 50
Nordbany	281 —	Renta zł. węg.	103 35
Lombardy	89·75	Bankvereiny	105·—
Losy tureckie	28 75	Renta węg. pap.	100 80
Staatsbahny	277.75	Ruble	1·18 25
Czerniowieckie	235 50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 3 listopada 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	203 —	206 —
„ lwow.-czer-jass 200 zł. w. a.	233 50	236 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.	— —	116 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	108 —	108 70
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 60	99 30
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 50	95 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	51 —	53 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 80	98 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.27	9.37
Półimperjał rosyjski	9.50	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.23	1.33
„ „ papierowy . . .	1.19½	1.21½
100 marek niemieckich . . .	57.50	58.—

32)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Giacomo rzucił mi znowu pytająco badawcze spojrzenie i odszedł spełnić rozkaz. W chwilę później wycie ustało i zobaczyliśmy w świetle księżyca ciemne, długie stworzenie pędem biegnące ku nam przez trawę. Nie zważał Wywis na panię swą, ani na Gwidona; przypadł do mnie, skowycząc radośnie.

Machał ogonem, drżał ze wzruszenia, biegał węsząc koło mego krzesła, lizał mi ręce i nogi i kładł mi na kolanach swą wielką głowę.

Te oznaki radości dziwne czyniły wrażenie na Ferrarim i mojej żonie.

Widząc to, rzekłem:

— Mówiłem państwu, że tak będzie. Nic w tem nie ma nadzwyczajnego; wszystkie psy witają mnie tak samo.

Położyłem rękę na szyi zwierzęcia, naciskając rozkazująco; położył się zaraz u moich nóg patrząc tylko w górę mądremi oczyma, jakby się dziwił odmienionej twarzy swego pana.

Nina tymczasem pobladła i widziałem, że drżała.

— Czy to piękne zwierzę przestrasza cię, pani? — spytałem.

Zmusiła się do uśmiechu.

— O nie! Ale Wywis wobec obcych jest zwyczajnie nieśmiały, nikogo jeszcze nie witał tak gwałtownie prócz mego zmarłego męża. To bardzo dziwne, doprawdy.

Ferrari, który dzielił jej wrażenie, zauważył:

— To szczególne, że Wywis o mnie zapomniał. Nie omieszka nigdy warknąć na mnie.

Słysząc głos jego, pies istotnie podniósł głowę, mrucząc groźnie, ale ucichł na moje dotknięcie. Zdziwiła mnie jego otwarta nienawiść dla Gwidona; przed moją śmiercią przyjacielsko zachowywał się względem niego.

— Miałem wiele do czynienia z psami — odezwałem się spokojnie — instynkt ich jest nadzwyczajny; poznają od razu osobę, która je lubi. Twój Wywis, hrabino, odgadł niezawodnie, że między jego współbraćmi mam licznych przyjaciół i zachowanie się jego nie dziwi mnie wcale.

Obojętny ton mojej mowy uspokoił powoli poruszone sumienia obu wspólników zdrady — po chwili mówiliśmy o czem innem gładko i wesoło.

Żegnając się, podjąłem się uwiązać psa, dodając, że ręczę za noc spokojną z jego strony.

Przyjęto moję ofiarę, i Ferrari zaprowadził mnie do budy Wywisa. Uwiązawszy go, uścisnąłem zwierzę serdecznie. Zdawało się rozumieć mnie i przyjmować los swój z poddaniem, kładąc się posłusznie na posłaniu ze słomy.

Odmówiłem wręcz Gwidonowi, który chciał mnie odprowadzić do hotelu.

— Bardzo lubię samotnie błądzić po księżycu — rzekłem doń. — Zostaw mi pan wolność w tym względzie.

Życzyłem obojgu „dobrej nocy" i pocałowałem rękę Niny dość chłodno, a jednak zaczerwieniła się i oczy jej zabłysły. Ferrari odprowadził mnie do bramy ogrodu i póki patrzał za mną, szedłem powoli w stronę miasta. Ale gdym usłyszał zgrzyt zamykającej się furtki, wróciłem spiesznie i wsunąłem się zachodnią stroną ogrodu, gdzie był szpaler laurów, dochodzący aż do pałacowego tarasu. Znalazłem miejsce, z którego mogłem widzieć i słyszeć, co się działo na werandzie.

Gwido siedział na krześle, które zajmowałem poprzednio i oparszy głowę na piersi mej żony, jedną ręką szyję jej otoczył.

Przez chwilę milczeli w uścisku tym; nagle rzekł Ferrari:

— Okrutną jesteś Nino! Każesz mi wierzyć, że zachwycona jesteś tym starym hrabią.

Roześmiała się.

— Czyż tak? On byłby wcale ładny, gdyby nie te ciemne okulary. A jakie ma klejnoty! Powinienby darować mi więcej jeszcze.

— A gdyby to uczynił, obdarzyłabyś go względami, Nino? — spytał zazdrośnie. — Pewno nie, bo gdybyś wiedziała jaki on zarozumiały! Mówi, że nie starałby się o miłość kobiety, pókiby ona pierwsza jej nie okazała; jak ci się to podoba?

Zaśmiała się jeszcze weselej.

— On jest bardzo oryginalny... i dlatego miły. Czy wejdziemy do pokoju, Gwidonie?

On wstał, podniósł ją z krzesła i przycisnął do piersi.

— Tak, wejdziemy — odparł — i musisz mi zapłacić setką pocałunków za każdy uśmiech darowany hrabiemu. Ty mała kokietko! zawracałabyś głowę własnemu dziadkowi.

Ona z pozorną czułością patrzała mu w oczy i bawiła się kwiatkiem, który miał przy surducie; potem głosem pełnym obawy rzekła:

— Gwidonie, powiedz mi, czy nie zdało ci się, że on jest trochę podobny... do Fabia? Obejście jego chwilami jest mi tak znane.

— Wyznaję, że kilkakrotnie przychodziła mi ta myśl — odpowiedział zadumany, — ale nie ma w tem nic więcej, prócz przykrego podobieństwa. Przypuszczam, że musi to być krewny Fabia, wuj może, który nie chce się zdradzić. Dobry to człowiek w każdym razie i strasznie bogaty! będzie użytecznym przyjacielem dla nas obojga. Pódź, żoneczko moja, już późno

I weszli do pokoju, zamykając za sobą drzwi od tarasu. Wróciłem natychmiast na gościniec i udałem się do miasta.

Cieszyło mnie to, że nie podejrzywali prawdy, bo i skąd zresztą podejrzywać mogli. Ludzie raz pogrzebani nie mają zwyczaju wracać między żywych.

Miałem teraz całą grę w ręku i postanowiłem rozegrać ją prędko.

XVI.

Czas płynął szybko; sześć tygodni minęło, w ciągu których stałem się w Neapolu znaczącą osobistością — znaczącą jedynie dla majątku i wystawnego życia. Ani jedna z osób, ubiegających się o znajomość ze mną, nie pytała o moję wartość wewnętrzną. Wystarczało im, że miałem elegancki powóz zaprzężony parą arabskich koni jak heban czarnych. Pragnęli mojej przyjaźni dla zbytkownie urządzonej loży w operze, albo pięknego yachtu, który kołysał się na falach zatoki. Wkrótce poznałem najwyższy świat Neapolitański; wszędzie mówiono o mnie, czyny zapisywano w modnej kronice dzienników.

Wszyscy przekupowali mego milczącego Wincentego, aby zapewnić sobie moję klientelę; ale on odrzucał ich dary, uprzedzając mnie o ich wybiegach.

Między innemi, narażony bywałem na zabiegi troskliwych matek, których nie odstraszały bynajmniej okopcone szkła moich okularów, przeciwnie dawały mi poznać, że podobają się im nieskończenie. Przedstawiano mi zręcznie piękne panny na wydaniu, rumieniące się i naiwne, ale przekonane już o konieczności zrobienia świetnej partyi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.